Nr. 4—5 We Lwowie, 1 marca 1934 Rok 56



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

A. ULM

Nowe prawo łowieckie w Prusiech z 18 stycznia 1934 r.

Przed nowelizacją naszego prawa lowieckiego, która ma nastąpić w najbliższych miesiącach, sądzę, że wskazane jest zapoznanie naszego świata łowieckiego z dopieroco ogloszoną nową pruską ustawą łowiecką.

Postaram się z pośród przepisów tego prawa przedstawić tylko bardziej nas interesujące i oryginalne postanowienia, wymagające nawet mem zdaniem, ze względu na stosunki sąsiedzkie pewnych uzupełnień i w naszej noweli prawa łowieckiego. Jest to tem bardziej wskazane, że wobec zawartego niedawno z Niemcami paktu o nieagresji, stosunki sąsiedzkie w wielu dziedzinach, a więc także gospodarczych, będą prawdopodobnie wymagały zmiany, a więc i łowiectwo nie powinno pod tym względem pozostać w tyle.

Nim przedstawię interesujące nas szczegóły, podnieść muszę wysoko postawioną w Prusiech ideę łowiecką, wyrażoną w postanowieniach, że: zadaniem prawa łowieckiego jest „zachowanie bogatego w gatunki, zdrowego i silnego w pojedynczych sztukach zwierzostanu w odpowiedniej ilości, a pozatem, troska o zgodne z etyką łowiecką wykonywanie łowiectwa". Naczelną zaś dewizą jest, że: „Zwierzyna należy do ogólu narodu. — Zwierzyna, natura i polowanie są źródłami tego dobra, dlatego uprawnienie do polowania w niemieckim rewirze uposaża myśliwego nietylko w szczegółowe przywileje, lecz nakłada nań w pierwszym rzędzie szczególne obowiązki, gdyż myśliwy jest osobą zaufania, która zawiaduje jednem z najwyższych etycznych (a także gospodarczych) dóbr narodu".

Prawo polowania przysługuje właścicielowi (użytkowcy) gruntu, ale polowanie może być wykonywane tylko zgodnie z powszechnie uznanemi zasadami etyki myśliwskiej. Każdy myśliwy jest obowiązany zwierzynę łowną, stosownie do warunków łowieckich, hodować a niepomierny odstrzał i tępienie zwierzyny, są zakazane. Zobaczmy tedy jakiemi postanowieniami nowe to prawo łowieckie do osiągnięcia tych szczytnych celów zdąża.

Organizacja władz łowieckich. Opiera się ona nie na systemie wyborczym, lecz na systemie „wodza", a więc władze łowieckie pochodzą z nominacji. Na czele tych władz łowieckich stoi:

a) Prezydent ministrów. Temu podlega:
b) Łowczy krajowy, dalej
c) Łowczy prowincjonalny
d) Łowczy okręgowy,
e) Przełożony (strażnik) łowiecki.

Prezydent ministrów mianuje łowczego krajowego. — Przy tym ostatnim istnieje przez niego z pośród mężów zaufania powołana krajowa rada łowiecka. Łowczy krajowy mianuje łowczego prowincjonalnego, oraz radę prowincjonalną łowiecką. Wszystkie te urzędy są honorowe. Posiadacze kart łowieckich, wykupionych na terenie kraju, tworzą Krajowy związek pruskich myśliwych,

który jest stowarzyszeniem publiczno-prawnem. Wszystkie dotychczasowe uprawnienia władz administracji ogólnej przechodzą na nowych ściśle łowieckich urzędników, którzy noszą piękny, stary tytuł łowczego. Pierwszą instancją dla posiadaczy obwodów łow. własnych, jak też i dzierżawionych, jest łowczy okręgowy. Ponieważ jest on fachowcem, interesowani myśliwi znajdą więc u niego zrozumienie, zatem tę właściwość, która brakowała dotychczasowym władzom, a które pozatem wykonywały dotychczas funkcje policji łowieckiej.

Nowotworzone obwody łowieckie własne, muszą obejmować przynajmniej 125 ha. Obwody wspólne muszą obejmować przynajmniej 500 ha. Oryginalne jest postanowienie, że wcinające się w pola łąki i języki leśne, które w swem najszerszem miejscu nie przekraczają 600 m, muszą być w prostej granicznej linji odcięte przez łowczego okręgowego i przydzielone do tego obwodu łowieckiego, który je w ¾ częściach otacza. — Za bardzo racjonalne uważam postanowienie, że uprawniony do polowania, na conajmniej obejmującym 2.000 ha terenie leśnym, może żądać, aby na obcym sąsiednim terenie łowieckim wykreślono 150 metrów odległą od jego rewiru nową granicę łowiecką i utworzono w ten sposób pas ochronny, jeżeli zwróci uprawnionemu sąsiadowi odpowiednią część czynszu dzierżawnego i zobowiąże się dołożyć starania, aby stan zwierzyny nie powiększał się z nadmierną szkodą kultury rolnej względnie leśnej. — Okres dzierżawy ustalono na conajmniej dziewięć lat.

Do podania o roczną kartę łowiecką należy dołączyć: 1) polisę ubezpieczeniową dla wykonującego łowiectwo, 2) dowód przynależności do krajowego związku myśliwych, 3) podać numer i władzę ostatnio wydającą kartę łowiecką a w przypadku, gdy petent po raz pierwszy o kartę łowiecką się stara, przedłożyć świadectwo złożonego egzaminu przed specjalną komisją egzaminacyjną. Kandydat winien wykazać się odpowiednią umiejętnością władania bronią, dostateczną znajomością przepisów prawa, etyki i zwyczajów łowieckich, oraz znajomością rodzinnego świata zwierzęcego.

Ustalone czasy ochronne dla zwierzyny łownej pokrywałyby się na ogół z naszemi czasami ochronnemi z tą zmianą, że w ustawie podano czasy nie ochronne lecz czasy w których na dotyczącą zwierzynę wolno polować, co jest, zdaje mi się, dla myśliwego dostępniejsze. Nadto znalazłem następujące zmiany. Na rogacze wolno polować dopiero od 1 czerwca do 15 października, na jelenie od 16 sierpnia do 31 grudnia, zaś na sarny i łanie od 16 października do 31 grudnia. Na zające wolno polować już od 1 października do 15 stycznia. Na slonki od 1 września naturalnie tylko do 15 kwietnia.

Z pośród zwierzyny łownej nie mają czasu ochronnego: dziki, lisy, kuny i łasice, jednak nie wolno strzelać do samic tych gatunków, prowadzących młode w czasie od 16 marca do 15 września. Do przepisów wymagających odpowiedniego postanowienia z naszej strony ze względów sąsiedzkich, uważam przepis, że wykonujący polowanie obowiązany jest w razie postrzelenia zwierzyny, która przeszła na teren sąsiedniego uprawnionego, bezzwłocznie go zawiadomić i — być pomocnym w tropieniu postrzałka.

Z uznaniem powitać należy postanowienie, że uprawniony do polowania na obszarze od 1000 ha w górę musi trzymać psa myśliwskiego, a od 2.500 ha w terenie górskim tropowca należycie ułożonego. — Z zakazanych rodzajów polowania wymienić wypada zakaz strzelania do zwierzyny grubej, jak jelenie, sarny i dziki śrutem, lub loftkami, zakaz polowania z fladrami w odległości mniejszej niż 300 m od granicy obwodu łowieckiego, oraz używania sztucznego oświetlenia. — Zakładanie trucizny jest zakazane poza budynkami i poza zagrodami. — W niedziele i święta zakazane są polowania z nagonką i z fladrami o ile w polowaniu bierze udział więcej myśliwych niż czterech i więcej niż 6 osób nagonki.

Toby były najważniejsze postanowienia nowej ustawy łowieckiej pruskiej, świadczące o wysoko pojętem znaczeniu łowiectwa w dziedzinie etyki i gospodarstwa krajowego. Przymus organizacji myśliwych jako uznana już w rozmaitych gałęziach życia społecznego forma współpracy gospodarczej, jest w tem prawie łowieckiem, zastosowany rygorystycznie i stanowi ważny krok ku podniesieniu etycznemu ogółu myśliwych. Troska o podniesienie zwierzostanu jest widoczną z każdego przepisu ustawowego, a gdy dodamy, że przez stworzenie specjalnych władz łowieckich we wszystkich instancjach, wykonywanie tych postanowień będzie mogło być faktycznie i fachowo przestrzegane, to sądzę, że łowiectwo niemieckie, stojące dotychczas bardzo wysoko, będzie naprawdę, jak opiewa dewiza wypowiedziana na czele, dobrym strażnikiem tego majątku narodowego, jakiem jest zwierzyna łowna.

ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

VI.

SŁOŃ AFRYKAŃSKI

(Ciąg dalszy)

Migracja słoni, jest zjawiskiem notowanem przez wielu myśliwych. Powodowana jest zazwyczaj warunkami klimatycznemi. Ale dalekie wędrówki samic, stoją — mojem zdaniem — w związku z długim okresem ich ciąży, karmieniem i troską o potomstwo. Wędrówki te są często masowe; w nich łączą się samice ciężarne, matki z małemi i doroślejszą młodzieżą — w jedno stado. Stadom takim towarzyszą również młode, ale zupełnie już dojrzałe samce, jako stała asysta. Są to prawdopodobnie odrzuceni z ostatnich godów weselnych konkurenci, zabiegający zawczasu o względy owych matek — na porę, gdy będą mogli wystąpić znowu w roli — poważniejszych już zalotników.

Starsza generacja samców, jeśli kiedykolwiek w wędrówkach takich bierze udział, to nie na długo. W czasie gdy samice jeszcze zajęte są obowiązkami macierzyńskiemi, zew reproduktorski każe im iść w te strony, gdzie odbywają się koncentracje godowe. Zato weterani rodu słoniowego — samce, nie lubią wychodzić poza obręb pewnych okolic — zwłaszcza tam, gdzie gody weselne się od-

bywają. Zaszyci w gęstej dżungli lub ciemnym lesie — spacerują pojedyńczo lub po kilku. Są to zazwyczaj osobniki o ogromnych, ciężkich kłach i potężnem cielsku, co ich do dalekich wycieczek wcale nie usposabia. Czy biorą czynny udział w takich godach — niewiadomo; może w roli starostów weselnych?

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Karmienie młodych nie jest również aktem tak prostym, jak u innych zwierząt. Samica posiada wymiona a właściwie dwie piersi — między przedniemi nogami. Młode ssie pyskiem, przyczem zawija trąbę w tył — ponad głową. Piersi matki są na wysokości mniej więcej półtorametrowej od ziemi. Młody potomek sięgnąć tam może dopiero wtedy, gdy do tej wysokości podrośnie. Jakże więc sobie radzi zaraz po urodzeniu, gdy mierzy wtedy zaledwie 40 cm? Czy w tym wypadku kładzie się matka, albo przyklęka, aby umożliwić małemu ssanie? A może podtrzymuje go trąbą?

Zagadnieniem ten zaskoczony byłem jeszcze podczas mych polowań w Afryce, a mianowicie w chwili, gdy oglądając zabitą samicę słonia — poraz pierwszy ku memu zdziwieniu stwierdziłem, gdzie piersi jej są osadzone. Niestety ani myśliwi Europejczycy, ani tubylcy, nie mogli mię wówczas w tym względzie objaśnić.

Nowo urodzone słoniątko jest wielkości sporego prosiaka — i koloru skóry ciemno-różowego. Już tego samego dnia zdolne jest dreptać za matką, ale najchętniej trzyma się pod jej brzuchem, lub pomiędzy nogami. — I trzeba rzeczywiście podziwiać jej ostrożność i wyczucie, gdzie w danej chwili się znajduje — zobaczyć go bowiem nie może — a jeden krok niezręczny, zrobiłby z maleństwa krwawy placek.

Nie wyjaśnioną jest również kwestja — czy słoń dla spoczynku lub z innych powodów, kładzie się na ziemi, jak to czynią inne czworonogi.

Jeśli o afrykańskiego słonia się rozchodzi — to stwierdzają zgodnie wszyscy, którzy nań polowali, że spoczywającego w pozycji leżącej słonia nigdy nie widzieli. — Mógłbym i ja to samo powiedzieć — z tym jeszcze dodatkiem, że nawet śladów po leżącym na ziemi słoniu nie zdarzyło mi się odnaleźć. A przemierzyłem za ich tropami idąc, setki kilometrów, śledząc tak pojedyńcze sztuki, jak i większe stada, wśród których znajdowało się dużo matek z małemi.

Słoń wypoczywa — czyli jak mówią Kafrzy z nad Zambezy — śpi w postawie stojącej. Zdarza się czasem, że opiera czoło o pień drzewa lub skałę, czynią zaś to stare osobniki, którym kły widocznie zanadto ciężą.

Dawniej, gdy słoń nie był jeszcze zbyt niepokojony — mogło być inaczej. Spotkałem się nawet ze stanowczem twierdzeniem starego murzyna, pochodzącego z nad jeziora Bangwedo, że w jego kraju, słonie kładły się do spoczynku, jak bawół lub nosorożec, bo słyszał o tem w dzieciństwie nieraz od myśliwych, i dobrze to sobie zapamiętał. Ale wtenczas nie znano u nich broni palnej, a słonie łowiono przeważnie w doły.

Mniemanie — dość zresztą rozpowszechnione, że słoń dlatego nie spoczywa leżąco, że jużby nie zdołał podnieść się na nogi — nie wytrzymuje krytyki. Nie mówiąc już o dowodach przeciwnych, jakie mamy na słoniach przyswojonych, takich samych dowodów dostarczają nam i słonie dzikie. Doświadczył tego niejeden myśliwy podczas polowania na tego gruboskórca. Zdarzało się czasem, że słoń już po pierwszym strzale padał na miejscu, żadnym ruchem nie zdradzając, że tkwi w nim jeszcze iskierka życia. Myśliwy sądząc, że ma przed sobą trupa, nie ubezpieczywszy się drugim strzałem — szedł za innemi. I oto, gdy po pewnym czasie wrócił do miejsca, gdzie zostawił domniemanego nieboszczyka, zastawał miejsce puste, a co gorsze, już go więcej odszukać nie zdołał.

Coprawda — słoń ze złamaną nogą lub rozerwanem w niej ścięgnem nie postąpi kroku — i wtenczas, gdyby runął na ziemię, podnieść się jużby nie zdołał. Stąd też prawdopodobnie ustaliła się gadka, że położyć się nie może.

Jeśliby przyszło osądzić słonia z jego wyglądu zewnętrznego, z jego ruchów powolnych i jakby wymuszonych, to musielibyśmy stwierdzić, że jest to zwierzę nietylko niezgrabne, ale także fizycznie nieudolne. Jednem słowem — figura groteskowa. Cielsko nakształt bryły — a nogi jak słupy!... Jak dalece wrażenie takie tkwi w umysłach ludzkich, dowodzą epitety często w mowie stosowane: niezgrabny jak słoń, ma nogi słonia i t. p. Tymczasem sądzimy go tylko z pozorów. Również dlatego, że nie oglądaliśmy go w stanie dzikim — na wolności.

Jakże odmiennie przedstawi się nam ten niezgrabiasz w swej rodzinnej dżungli, na stepie lub w górach! Do estetycznego — wedle naszych pojęć — wyglądu, nie ma pretensji, ale jakże zwrotnym jest w swych poruszeniach, jak szybkim w biegu, o co go najmniej podejrzewaliśmy! Już podczas zwykłego chodu, który nazwałbym spacerowym — dzięki długości swoich nóg — zmusza człowieka do biegu, jeśliby mu chciał dotrzymać kroku. Ścigany konno rozwija szybkość galopującego konia — oczywiście na krótką metę. Gdy atakuje — uderza w stronę nieprzyjaciela jak rozpędzona lokomotywa, zwłaszcza gdy atakującym jest młody samiec lub samica. Starsze samce, cięższe ciałem i obarczone potężnemi kłami, są powolniejsze.

Słoń nie kłusuje, ani galopuje. W pędzie stawia olbrzymie kroki, przyczem nie zgina kolan. Skutkiem tego — gdy się go widzi goniącego w trawach w naszym kierunku — ma się wrażenie, że pociąg się zbliża, że to olbrzymie cielsko toczy się na szynach. Poruszenia jego są nieraz tak szybkie i nieoczekiwane, że wprost wierzyć się nie chce, skąd nagle wyrósł przed nami, skoro zaledwie przed chwilką znikł nam z oczu w gęstych zaroślach. — A zjawi się cicho, bezszelestnie, że ani cofnąć się nie można, a tem mniej strzelić dokładnie. W takim momencie i wytrawnemu myśliwemu ciarki przejdą po ciele.

Taki nagły wypad — nie zawsze oznacza zamiar atakowania. Myśliwego może nawet nie dostrzegł. Uderzyła go przelotnie jakaś woń podejrzana, lub szmer nienaturalny — więc szuka źródła tych niepokojących oznak. Jak mysz spłoszona — staje tu, staje tam, — wietrzy, nadsłuchuje.

Nawet większe stada, zaniepokojone w ten sposób, potrafią się poruszać wśród zarośli nadzwyczaj cicho. Ani szelestu liści, ani łamania gałązek suchych nie usłyszysz. Głosu też żadnego nie wydadzą.

Niechno tylko padnie strzał — sytuacja momentalnie się zmienia. Nawrót w tył — to ucieczka paniczna, w bezładzie, na przełaj gąszczu i drzew, — przy hałasie, jakby oddalającej się burzy, której — miast piorunów — towarzyszą ostre trzaski łamanych konarów i całych drzew, kładzionych pokotem. Nie braknie też pokrzykiwań nawoływania i trąbienia na alarm.

Podczas żerowania lubią także hałasować. Szum potrząsanych lub łamanych gałęzi miesza się z rykami zadowolenia — i bulgotaniem, które prawdopodobnie trąbą wykonują. Takie same głosy słyszy się czasem nocą, a to w chwili, gdy po skwarnym dniu — spragnione dotarły do wodopoju, lub gdy używają kąpieli,

— — — — — — — — — — — — —

Słoń — to góra mięsa. Waga starego samce dochodzi do 5.000 kg, samic i młodych samców od 3.000 do 4.000 kilogramów. Mimo tak znacznego ciężaru — nie zna on przeszkód terenowych. Bujny step trawiasty, zarośnięte trzcinami bagno, zwarta dżungla kolczasta i splątany las dziewiczy, przepaściste góry, ogromne rzeki i jeziora — wszystko jest mu dostępne.

W górach wychodzą na wysokość ponad 3.000 m n. p. m. o ile tam znajdą odpowiednie dla siebie żerowisko, a także, gdy się chcą schronić przed spiekotą w dolinach, która w Afryce nawet słoniowi niejednokrotnie dokuczy.

W gęstem błocie torują sobie drogę siłą cielska i nieraz dziwić się przychodzi, że nie ugrzęzły na zawsze tam, gdzie każde inne większe zwierzę musiałoby utonąć.

Ale słoń jest bardzo ostrożny. Zanim wlezie w takie błotnisko — dokładnie go nogą przesonduje, sprawdzając, czy pod spodem znajdzie grunt twardy. Trzęsawisk, zwłaszcza na gruntach torfowych — przezornie omija.

Na środkowej Szirze, w miejscu, gdzie ta rzeka przecina step częściowo podmokły — zwany przez Anglików „Elephant-marshes" — znajduje się kilka mniejszych i większych wysepek, z pośród których dwie, czy trzy, szczególnie przez słonie były odwiedzane.

Wyspy te na miejscach wyżej położonych, zarośnięte były olbrzymiemi trzcinami, w niższych (zalewane wodą podczas wylewów) tworzyły błotniste stawy, wysychające z czasem, gdy już pora sucha na dobre się ustaliła.

Gdym poraz pierwszy na jedną z tych wysp się dostał, oczywiście w porze suchej, a wtedy na błotach utworzyła się dość twarda skorupa, wprost zdumiałem, patrząc na niedawne jeszcze kąpielisko słoni. Co za matnia rowów, dołków i dołów, wytłoczonych ich cielskami! Jaka szachownica płytszych i głębszych dziur, wybitych ich potężnemi stopami! Tysiące dołków takich było na wyspie, ale najwięcej dookoła tego — ongiś błotnistego stawu, w którym jeszcze na spodzie, nieco wody się świeciło*). Trzeba było bardzo uważać, aby w dołku takim nie zostawić buta — a co ważniejsze — nie wykręcić nogi.

Wyspy te — dokąd rzadko kto z myśliwych zaglądał, odwiedzały słonie również w porze suchej. Kryły się tam zwłaszcza w czasie, gdy okoliczny step oczyściły już pożary z traw i zarośli, gdy ognie wdzierały się do rzadszych lasów, pełzły po stokach gór i krwawemi łunami świeciły po nocach. Wyczuwały wtedy grożące im ze strony myśliwego niebezpieczeństwo i chroniły się na teren, najmniej dla niego dostępny.

Na takim terenie, zgotował mi los pierwsze z słoniami spotkanie.

— — — — — — — — — — — — —

Słoń, jako zwierzę roślinożerne, nie zadowala się pierwszą lepszą zieleniną. Jest wybredny. Wprawdzie zwyczajnem jego pożywieniem są korzonki i pędy drzew — ich liście, kora i łyko, jak również soczysta trawa bagienna, ale woli słodkie owoce dzikie, oraz wszelkie orzechy. Trzcina cukrowa i różne zboża i jarzyny, uprawiane przez tubylców, to delikatesy, dla których nieraz naraża swą skórę. Jeżeli tylko trafi się sposobność, że ludność nie czuwa przy dojrzewających plonach — odwiedzi nocą i ogrody, czyniąc w nich ogromne spustoszenia. Zdarzało się nieraz, gdy broni palnej wśród czarnych nie było, że nietylko plądrowały ogrody, ale dobierały się do śpichlerzy, gdzie wyczuły zebrane ziarno, a nie mniej do chat murzyńskich, gdzie niby przezorniejszy mieszkaniec wsi, plony swe ukrył.

Jakkolwiek niektórzy badacze fauny afrykańskiej j. np. znany w Anglji myśliwy-pisarz p. Selous utrzymują, że słoń afrykański nigdy trawy nie spożywa — to ośmieliłbym się być przeciwnego zdania, względnie chciałbym zaznaczyć, że takiego poglądu nie należy generalizować. Możliwe, że w niektórych okolicach, na terenach kamienistych, w górach i lasach — słonie obchodzą się bez trawy poprostu dla braku odpowiednich, pożywnych gatunków takiej paszy, ale w okolicach nisko położonych, którędy przepływają większe rzeki, w obrębie jezior i bagien, gdzie w każdej porze roku znajdzie się zielona trawa — jest wprost przeciwnie. Zwłaszcza samice z młodemi miejsca takie bardzo chętnie odwiedzają, bo obfitość miękkiego, świeżego pożywienia ułatwia im wyżywienie dorastającego potomstwa.

Taką trawą, bardzo pospolitą w całej Afryce środkowej, jest t. zw. przez ludność Sziry i Zambezy „mabande" a rośnie po brzegach wód płynących — na podłożu mulistem, a także na bagnach. Żerujące w takich trawach słonie obserwowałem kilkakrotnie. Spostrzeżenia takie robili również i inni myśliwi-biali, zaś tubylcy uważali tę trawę, jako główny pokarm słoni w czasie największej posuchy. Że obserwowane przezemnie wypadki nie były odosobnione, a zdania innych myśliwych miały również znaczenie podstawowe, dowodzi także ta okoliczność, że Arabi i Hindusi, handlarze kości słoniowej na wschodniem wybrzeżu Afryki, przypisują jakość kości słoniowej, pochodzenia wschodnio-afrykańskiego, głównie żywieniu się tamtejszych słoni miękką trawą. Kość taka jest elastyczniejszą i zwie się w handlu „miękką" — w przeciwieństwie do kości „twardej", pochodzącej z innych części kontynentu. Jest też droższa w cenie.

Samice posiadają wyłącznie kość „miękką".

Gdy większe stado żeruje w lesie — pozostawia po sobie ślady, jakby przeszedł tamtędy straszliwy huragan. Ogromne drzewa leżą wywalone z korzeniami, z innych zwieszają się bezwładnie nadłamane i z kory odarte gałęzie, a młodnik potargany i zdeptany — naokół pokrywa ziemię.

Widziałem w kraju Angonich stok góry, porosły drzewostanem wielkości naszych śliw — na przestrzeni kilku

*) Teren taki zwą Anglicy „honey combed" — oznaczający podobieństwo do plastra miodu.

hektarów — doszczętnie zdewastowany. Oglądając ten obraz zniszczenia — miało się wrażenie, że jakaś potworna lawina tamtędy się przewaliła, zmiatając wszystko, co jej stało na drodze.

Nad środkową i górną Szirą — na terenie mych łowów na grubego zwierza — natrafiałem na wiele gatunków owoców dzikich, spożywanych przez słonie, wymieniam jedynie te, które jako przysmak, zwabiały te gruboskórce z dalekich stron.

Ich miejscowe nazwy kaferskie brzmią: msuku[1]) — rodzaj śliw o kilku pestkach i słodkim miąższu, mfula[2]), owoc podobny do jabłka, nieco cierpki i o silnym eterycznym zapachu, oraz orzechy dwóch palm wachlarzowatych — mwumu[3]) i ngwalagwe[4]).

Drzewa „msuku", a także „mfula" — rosną w górach, gdzie pierwsze tworzą często jednolite rozległe drzewostany, zaś obie palmy są mieszkankami okolic, niżej położonych, podmokłych, wogóle rosną w pobliżu rzek i jezior.

Owoce tych drzew dojrzewają pod koniec pory suchej, t. j. w listopadzie, a w grudniu, z nastaniem pory deszczowej opadają na ziemię, jako już zupełnie dojrzały owoc.

W tym czasie deszcze leją już tu na dobre, gorąco się wzmaga, trawy wybujały na wysokość człowieka — polowanie — zwłaszcza dla białego — zamknięte.

Na tę porę jakby czekały słonie. Z odległych stron dążą teraz do znanych im od lat — żerowisk, gdzie znajdują obficie dla nich zastawiony stół.

Przez lasy „msuku" i „mwumu", prowadziły jeszcze za moich czasów stare szlaki słoni, wydeptane na głębokość kilku centymetrów, jako świadectwo, że wędrówki te trwały od dawnych lat, i że spora liczba tych gruboskórców tamtędy się przewaliła.

Słoń — jak to zdołałem stwierdzić — owoców kwaśnych, a także niedojrzałych nie lubi. Tak jak tubylec. Woli je w stanie przejrzałym t. j. wtedy, gdy spadają z drzewa i zaczynają fermentować.

Przy spożywaniu trawy lub owoców miękkich, zęby trzonowe słonia nie wiele pracują, ale gdy chodzi o grubsze gałęzie, korę lub łyko, to wtedy i trąba i zęby są w robocie. Niektóre wielkie orzechy j. np. „mwumu" rozcierają nogą, aby właściwe ziarno obedrzeć z włókien, pokrytych słodkim miąższem, stanowiącym właściwą treść pożywną, spożywaną także przez tubylców w czasie głodu.

Natomiast orzechy „ngwalangwa" łykają w całości, zostawiając dalszą robotę kwasom żołądkowym. Ogromnie twarde ziarno odchodzi — po przetrawieniu wierzchniej powłoki, mającej smak piernika — z pomiotem. Aby sobie ułatwić trawienie — połykają kamyki, zazwyczaj w górskich strumieniach w tym celu wyszukiwane, a są to zazwyczaj białe lub czerwone kwarcyty, gładko obtoczone, wielkości orzecha włoskiego — a nawet kurzego jaja.

---

[1]) Msuku, plur: masuku, — Uapaca Kirkiana.
[2]) Mfula (?).
[3]) Mwumu, plur, mawumu, — Borassus flabellifer.
[4]) Ngwalangwa. Hyphaene,

W żołądku jednego, przezemnie ubitego słonia, znalazłem takich kamyków przeszło trzydzieści, co razem tworzyło sporą kupkę.

Ogólnie biorąc — wszystkie owoce spożywane przez słonie, służą i mieszkańcom miejscowym za pokarm, zwłaszcza w czasie głodu. Przedewszystkiem myśliwi, gdy im w czasie polowania braknie innych roślinnych pokarmów — chętnie je jedzą.

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

Najważniejszym zmysłem słonia — to zmysł powonienia. Olbrzymia trąba, u nasady od 30—40 cm grubości, jako wydłużenie nozdrzy i wargi górnej — przedstawia nie byle jaki organ węszenia. Jest on również organem zmysłu dotyku. Pozatem, jako muskuł elastyczny i ruchomy, spełnia funkcje ramienia, ręki i palców — tak, iż słusznie można powiedzieć, że życie słonia zawisło od trąby. Gdyby mu ją obcięto, musiałby zginąć.

Dzięki temu organowi, słoń nietylko wietrzy doskonale, ale wietrzy na dalekie dystanse. Umie też posługiwać się nim doskonale. Wietrzy górą, jak dobry pies legawy, wietrzy także dołem, jak tropowiec, zwłaszcza podczas pochodu. W gąszczu — przy słabym wietrze — chwyta wiatr ze wszystkich stron, który z odbicia się o stałe przedmioty, może mu przynieść wiadomość tego, co się w najbliższem jego dzieje otoczeniu.

Drugim bardzo czułym zmysłem — to słuch. Nie nadarmo obdarzyła go natura tak ogromną muszlą uszną. Na takie anteny nie trudno mu chwytać wszelkie drgania fali głosowej. Najlżejsze szmery i odgłosy nie ujdą jego uwadze. Najmniejsze podejrzenie zdradza podciąganiem, względnie podnoszeniem górnej części uszu, a dla zbadania kierunku, skąd jakiś głos podejrzany dochodzi — nastawieniem płacht usznych pod wiatr.

Najmniej rozwiniętym u słonia jest zmysł wzroku. — Daleko nie widzi, a także — mojem zdaniem — nie może ogarnąć wzrokiem tego, co nie leży w polu jego kąta widzenia, dość zresztą wąskiego. Skręcić głową nie jest dlań rzeczą łatwą. Jest ona niejako bezpośrednio przytwierdzona do grubego i sztywnego karku i gdy mu przyjdzie przypatrzyć się temu, co się dzieje po prawej lub lewej jego stronie — musi tam zwracać się całym frontem. — Rzecz jak się zdaje i dla słonia zbyt fatygująca. I czyni to niechętnie. Ma zresztą nieograniczoną ufność w swój węch nader czuły i niemniej czujne uszy i widocznie wyklucza możliwość przeszmuglowania się jakiejś żywej istoty na niepożądaną odległość bez zwracania na siebie uwagi. Zwłaszcza istoty ludzkiej, która niesie ze sobą woń, dla słonia najbardziej wstrętną. Dla tego nie dostrzega się u słoni tej nerwowości w ruchach, jak u innych zwierząt, obdarzonych i dobrym węchem, wzrokiem i słuchem, jest pozornie spokojny — chociaż zawsze czujny.

Przy dobrym, t. j. stałym, lecz niezbyt silnym wietrze, można go podejść bardzo blisko. Szczególnie gdy spoczywa w czasie największej spieki, a głowę zwróconą ma pod wiatr. Zachodząc wtenczas od tyłu — jesteśmy całkiem ukryci przed jego wzrokiem. Ale — pamiętać należy — nie przed okiem, które tak jak trąba i uszy nawet w czasie spoczynku — czuwa. Na niedostrzegalne przez nas, lub uznane jako bez znaczenia — drgnienia fal

świetlnych, spowodowane nagłym ruchem, błyśnięciem broni i t. p., reaguje oko słonia natychmiast. Są to dla niego sygnały ostrzegające. I w danym wypadku zobaczymy, że chociaż nas ani zwietrzył, ani posłyszał — zwróci się raptownie w naszą stronę. Wtedy patrzy. Chce zbadać zwrokiem, skąd ten sygnał świetlny pochodzi.

Pozycja w takiej chwili — jest dla myśliwego bardzo ambarasująca. Ma go przed sobą frontem. Uszy nastawione, trąba przed siebie wyciągnięta. Wygląda — jakby chciał atakować. Ale słoń stoi — bada.

Czasem postąpi kilka kroków w kierunku domniemanego niebezpieczeństwa, ale wolno — ostrożnie. Potem znów staje — jakby się namyślał. Bo w mózgu słonia tkwi stale poczucie niebezpieczeństwa, jakie mu może grozić od człowieka. Od myśliwego z bronią palną. — Nieprzyjaciel taki nietylko ciska pioruny, które zabijają, ale — jak go pouczyło doświadczenie — potrafi długo i wytrwale iść za jego tropem — a jedyny ratunek, to ucieczka.

Czem dłużej się zastanawia, tembardziej nas upewnia, że niczego nie odkrył. Gdyby wtedy dojrzał, lub przypadkowo zwietrzył myśliwego — zwrot wtył i ucieczka nastąpiłyby momentalnie.

Jednak jakiś sygnał był i to mu wystarcza. Nie czeka na rozwiązanie zagadki, skąd ten sygnał pochodził. Odwraca się powoli i — odchodzi.

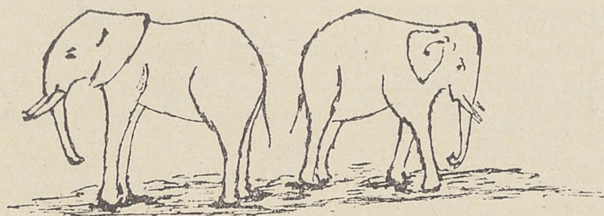
Ten odwrót, wykonany jakby odniechcenia, przetłumaczony na język ludzki, oznaczałby: nie zobaczyłem nic, ale lepiej oddalić się z tego miejsca, gdzie — być może — kryje się nieprzyjaciel.

Dąży pod wiatr. Gdybyśmy wtedy pośli za jego tropem, to przekonalibyśmy się, że niepokój, jaki go ogarnął, nie był przemijającym. Z chodu zwykłego przeszedł w chód przyśpieszony. Nie zatrzymuje się już nigdzie. O ile nie natrafił na gąszcz nieprzebity, lub niedostępne dla człowieka bagno — podąża dalej i dalej.

I nie dba już ani o jadło kuszące, jakie mu się po drodze nastręcza, ani o napój, który mu strumień niesie, ani o kąpiel chłodzącą, którą tak lubi, gdy słońce pali a znużenie robi ospałym — śpieszy bez wytchnienia, aby jeszcze przed nocą znaleźć się jak najdalej od ścieżyn ludzkich i ich osiedli.

Zdawałoby się, że słoń uciekając przed niebezpieczeństwem, którego nie sprawdził, przed czemś niewiadomem — postępuje bezmyślnie — odruchowo, jak każdy zwierz płochliwy. Płochliwym jest bezwątpienia, ale jedynie płochliwym wobec myśliwego, którego rozmaitych podstępów przewidzieć nie zdoła. Alarm, jaki odebrał za pośrednictwem oka — niesie mu zawsze jedno i to samo memento: umykaj, póki czas!...

(C. d. n.)



W. G. S.

Szkolny ogród przyrodniczy w Zamościu

Czytelnicy „Łowca“ nie raz już słyszeli o tym sympatycznym zwierzyńcu i ogrodzie botanicznym, który stoi pod opieką młodzieży szkolnej i pod kierownictwem p. Dyr. Stanisława Müllera. — Młodzież pracuje w nim i obeznaje się z naszą fauną i florą.

Jako wstęp do niżej umieszczonej odezwy, podam ciekawy połów ostatniego nabytku dla „Zoo“ w Zamościu.

Chłopek szedł do lasu po drzewo i zobaczył ogromnego ptaka, operującego zająca. — Ptak ten tak był zajęty zaspakajaniem głodu, że zapomniał wrodzonej ostrożności. Kmiotek podszedł, zdjął kożuch, nakrył ptaka, zawinął w kożuszysko i zabrał do domu.

Nie wiedząc co robić z taką bestją, doniósł swemu dziedzicowi, który skierował kmiotka do „Zoo“ w Zamościu, gdzie dziś reprezentuje najpiękniejszy okaz orła skalnego.

Ogród przyrodniczy w Zamościu, jest wyjątkowym zwierzyńcem pod względem ułaskawienia zwierząt i zaufania tychże do ludzi. Wilki, dziki, tchórze, sroki, kruki i bociany (czarne i białe) biorą z ręki pożywienie nawet od nieznajomych zwiedzających. — Nie mówię już o wiewiórkach, małpach, jeleniu, sarnach, danielach, niedźwiedziach i naturalnie gołębiach, kaczkach, pawiach i tuti quanti z lwem „Warem“ na czele, najpiękniejszym okazem lwa w Polsce. — W jego grzywie, której w dżungli nigdy nie potrafiłby wypielęgnować, każda lwica powinna się zakochać. Sam się kąpie w piasku i śniegu — sam się czesze i wygładza — jest typowym królem pustyni o własnych siłach.

Łagodność i zaufanie zwierząt zwierzyńca w Zamościu, świadczy nietylko o umiejętnem pedagogicznem przysposobieniu młodzieży szkolnej, ale też o wysokim poziomie kulturalnym społeczeństwa zamojskiego, które te dzikusy wychowało w takim serdecznym stosunku do wrogiego człowieka.

Raz, jeden zwyrodnialec, jakiś dziki człowiek z Europy, żarzący papieros przytknął do czarniuteńkich nozdrzy oswojonej sarenki, proszącej o smakołyk. Biedactwo rozbijało się z bólu po ogrodzeniu.

Winowajca zemknął, ale subtelny opiekun zwierzątek nie omieszkał skoczyć przez ogrodzenie, a dopadłszy zwyrodniałego młodocianego bandytę, tak długo pouczał go lagą, aż ta się rozleciała w strzępy, a wtedy bezbronny, darował życie swej ofierze, jako mściciel biednej sarny. Każdy myśliwy i przyrodnik musi się przychylnie odnieść do założenia, w którem nasza młodzież na żywych, oswojonych okazach, uczy się naszej fauny i pielęgnuje i uprawia florę.

To też nie wątpię, że kto może i zechce, dołoży ziarnko dobrej woli.

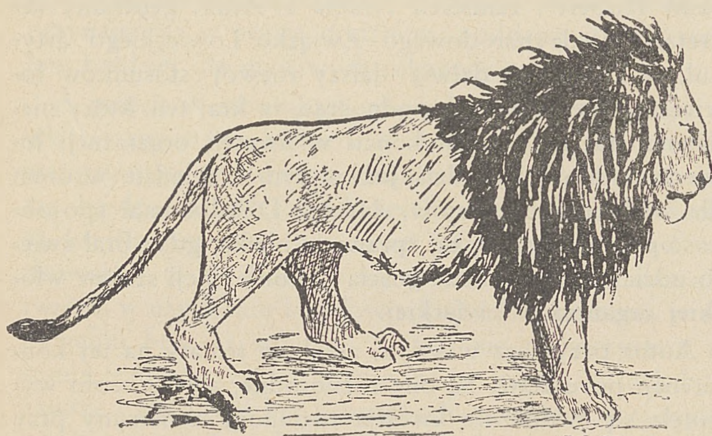
Zwierzyniec zamojski wegetując z ofiarności dobroczyńców, ze wstępów i datków, nie może wyłożyć znacznych sum na sprowadzenie okazów, których jeszcze nie posiada.

Brakuje w nim: rysia, żbika, puhacza samca, pary kun.

Ktoby z sympatyków „Łowca" dołożył starań, aby te okazy tanim kosztem znalazły się w ogrodzie zamojskim, zrobiłby nietylko dobry uczynek dla naszej młodzieży szkolnej, ale dałby dziko żyjącemu zwierzęciu — chociażby na uwięzi — byt w wyjątkowych warunkach zabezpieczony i mógł zczasem sam się przekonać, że wilk, dzik, niedźwiedź, a nawet kuna i tchórz, podchodzą do człowieka z przekonaniem, że tu ten ich wróg, tylko z dobrocią i smacznym kęsem się zbliża.

Ten mój apel nie wątpię — znajdzie zrozumienie przy naszej 50-cio letniej idei twórczej.

P. S. W ostatniej chwili otrzymuję wiadomość, że para niedźwiedzi dostała bliźniaki, które się dobrze chowają. Nie donoszą mi niestety, czy ten przybytek przyniosły czarne bociany od murzynów, czy białe, te nibyto nasze.



LEON TEODOR SKRZYPEK

Miłe wspomnienia

Wilki! Co za magiczne i ponętne słowo, ileż marzeń myśliwskich tym nieuchwytnym rabusiom poświęcono, co za radość i uciecha móc na nie zapolować. Danem mi było niejednokrotnie dożyć tej wspaniałej, ba szczęśliwej chwili; nie tylko wielokrotnie polowałem na wilki, lecz i strzelałem do nich.

Pozwolę sobie przeto podzielić się z kochanym czytelnikiem „Łowca", garstką miłych, lub i mniej miłych, lecz emocjonujących wspomnień, które nigdy w pamięci mej się nie zatrą. Było to przeważnie w naszych wspaniałych Karpatach, które tak bardzo ukochałem, a w których od Lubieniec po Ławoczne od lat kilkunastu poluję, posiadając tam także 3 własne tereny.

Będąc na równi myśliwym, jak marzycielem — wielbicielem natury, wybierałem się często samopas na wycieczki 3—5 dniowe, nocując gdzie i jak się da, w obrogu, na wykrocie, a nawet na drzewie.

Podczas jednego z takich beztroskich wałęsań się wchodzę w gąszcz wielki, by skrócić drogę, w tem słyszę trzask lekki, wyraźnie na kroków 20—30. Momentalnie ściągam z ramienia Schönauera, a przystanąwszy, nadsłuchuję pilnie. Po chwili idę dalej smugą leśną, aż tu jak duch zjawia się na mej drodze szaro-płowe, ogromne wilczysko. Rzut broni do ramienia — strzał i... pudło oczywiste. O! Św. Hubercie, czemże na to zasłużyłem. — I zmierzyłem, choć z rzutu, zda się dobrze i możliwość trafienia była, a tu pudło paskudne. Popatrzyłem, przeszukałem gąszcza, ani śladu farby — poszedł zdrów.

Nos na kwintę, żal i niesmak, ot pech jakiś — nie było widać mi sądzonem. Innym razem idąc ścieżką wysoko nad jarem położoną, zauważyłem nagle na 350 — 400 kroków po drugiej stronie jaru, kłusującego w moim kierunku wilka, błyskawicznie przykucnąłem za krzakiem, serce załopotało z radości — wyczekuję. Nie zauważył mego ruchu. Łeb spuszczony w dół, bieg swój przeplata z kłusa na truchcika — przystanął, łeb uniósł do góry — węszy, oj źle, jak zwietrzy, zawróci. Nie zwietrzył, biegnie dalej, coraz bliżej i bliżej. Opanowywuję się, sercu zakazuję tłuc się, — już spokojny, podnoszę powolutku broń, już jest na 200, już na 150 kroków. Przystanął znów i wietrzy. Myśli wirują — strzelić już, czy jeszcze nie, a jak zawróci; lepiej strzelić. Stanął na strzał, jak lepiej wyobrazić sobie trudno. O ten myślę sobie: jest mi sądzony. Pada strzał i wilczur — piękny okaz, wali się z nóg i poderwawszy się jeszcze do skoku, ruluje. Na komorę dobrze strzelony kulą 8,3 z drylinga Fükerta w kilka sekund już nie żył. Zanim przedostałem się, aczkolwiek pędem, na drugą stronę debry, upłynęło dobrych 10 minut. Leży moje trofeum wspaniałe — spokojne. — O gdybyś wiedział, że wróg twój największy — człowiek czatuje tutaj, byłbyś lepiej wietrzył biedny rabuśniku! — Wdzięczny podziękowałem św. Hubertowi za łaskę. Wierzę, że trofeum każde jest myśliwemu sądzone lub nie. Ot w rok później w tym samym miejscu spotkanie ciekawe. Prawie, że dosłownie w tem miejscu zauważyłem wilka — dopuściłem na strzał — palec na cynglu, już już mam strzelać, a tu wali coś na mnie z tyłu. Odruchowo pochyliłem się, oglądam się, a to dzik-odyniec; leżał opodal zwietrzył mnie, skoczył, nie zdążyłem nawet broni podnieść — wracam myślą i wzrokiem do wilka — ani śladu, przepadł! Dzik uratował wilka, ale czy nie dziwny przypadek, czy nie mogę znów powiedzieć, że ten nie był mi też sądzonym? Opiszę jeszcze jedno spotkanie. Po dwugodzinnej wędrówce, zmęczony usiadłem pod wykrotem, by pomarzyć, podumać. Za mną las wysoki o gęstem podszyciu, przedemną wielka polana. Gdy tak siedzę, ucho moje pochwyciło gdzieś z dołu dalekie echo głosów pastuszych — spojrzałem szeroko na polanę, z radością i zadowoleniem oko przesuwało się po przepięknych grzbietach wierzchołków i szachownicy nizin, jarów i polan — ot czas już zejść na doły. Wyjąłem zegarek i zagapiłem się na wskazówki, zamyśliłem się sam nie wiem nad czem. Wkońcu odrywam wzrok, a tu o 20 kroków, stoi przedemną wilczysko. O jej, a to co, czary jakieś, przywidzenie, czy co — trwało ułamek sekundy. — Sztucer na kolanach, zegarek w prawej ręce. Skąd się tu wziął, żem go nie zauważył, czym tak długo wpatrywał się w zegarek. Myśli się kłębią, w skroniach szumi, puszczam zegarek na łańcuszku, chwytam sztucer, za późno, wilk już za mną w gąszczu i nie było nawet czasu na strzał. Akurat musiał zjawić się wtedy, kiedy zagapiłem się na zegarek, zjawił się jak duch i znikł jak przywidzenie.

Po sprawdzeniu po śladach okazuje się, że wyszedł z lasu za mną z prawej strony na 45—50 kroków, prze-

defilował koło mnie, a zauważył mnie wtedy, kiedy i ja jego zoczyłem. Czy ogłuchł, czy oślepł, czy wiatr stracił, że wyszedł tak blisko i poprostu „oglądał" mnie zbliska! Tego do dziś dnia pojąć nie mogę.

Przed dwoma laty brat mój Józef, prezes Koła miłośników łowiectwa w Warszawie, zasłużony działacz na polu hodowlano-łowieckiem, zaprosił mnie do puszcz Baksztańskiej i Nalibockiej na pewne wilki. Najgorsza to ta jazda Lwów — Wilno — Juraciszki. Dostaję list, że na puszczy roztopy, na polach i łąkach jedno wielkie morze; w tym samym dniu „depesza": przyjeżdżaj, 15° mrozu, wilki pewne. Prędkie przygotowania i już mknę do Warszawy zaziębiony dobrze, w Warszawie z dworca na dworzec, gdzie w specjalnym wagonie brać myśliwska już w komplecie. We Lwowie mieliśmy 1° +, w Warszawie 7° —, w Juraciszkach 17° —; wagon niemiecki, drzwi ze stron obydwóch ciągle otwierano, tak mi to dokuczyło, że ochrypłem zupełnie, dostałem gorączki. Dojechaliśmy wkońcu do Juraciszek — wyładowywujemy się.

Witają nas wrzaski „hurra! hurra!" myślę napad bandy bolszewickiej, dywersja jakaś, nie to tylko przemarznięci furmani — 17 sanek. Krzyczą dla rozgrzewki i przywitania panów. Krzątanina, usadawianie się ,poczęstunek dla ludzi, bo pomarzli piekielnie, godzina 12 w nocy, wieje ogromnie, mróz dochodzi do 20 stopni.

Wkońcu usadawiamy się z bratem razem na charakterystycznych w trójkąt saniach (2 siedzenia z tyłu, jedno tylko z przodu) i utuliwszy się jak najszczelniej — ruszamy. „Jamszczyk" gwizdnął i konie pomknęły jak wicher. Jak okiem sięgnąć lód, lód i lód. Konie dobrze podkute także przemarznięte, pędzą i tak jedziemy 3 godziny. Skostniali, ja do tego już z porządną gorączką (wilków mi się zachciało) stajemy wreszcie w jakiejś leśniczówce. Po przydługiem dobijaniu się, wpuszczają nas do ogromnej pustej izby o jednem, jedynem łóżku, na które, nie pytając o pozwolenie, padłem poprostu. Tak majaczyłem w gorączce ze 3 godziny, kiedy dostałem szturchańca — wstawać! wszyscy już gotowi. Wyruszyliśmy w drogę i znów 2 godziny jazdy po lodzie, wkońcu dotarliśmy do kniei. Meldunek dobry — są wilki — las fladrami otoczony, jest też i dużo dzików. Dostaję siódemkę, stanowisko wyśmienite. Zapomniałem o gorączce, wzrok wytężyłem, skurczyłem się w sobie, przywarlszy do drzewa.

Jeszcze nie słychać nagonki, a tu widzę suną 3 wilki na sąsiada — paf, paf, paf — trzy strzały dał miły towarzysz z lewej strony i poszły sobie zdrowe; za chwilę walą znów 3 dziki na tegoż, znów 3 strzały i poszły zdrowe. Wilków było 16 sztuk, nie padł w tym dniu żaden, za to było 7 dzików na rozkładzie. Ot i znów nie sądzonem mi było nic ubić, poza bielakiem. Sąsiedzi na prawo i lewo strzelali ciągle, a ja nic. Następne polowanie to samo, tylko bratu memu się szczęściło, miał piękną dubletę. 2 wspaniałe wilki i potem znów jednego. Ja tym razem przyjechawszy do domu, zdobyłem... grypę!

Kończąc te moje wspomnienia, apeluję z tego miejsca do mojej licznej młodszej braci myśliwskiej, by wrażenia i wspomnienia swoje, na gościnnych zawsze łamach „Łowca" zamieszczała.

A. SANDER

Rozwój stosunków łowieckich we Włoszech

W roczniku „Łowca" r. 1932, zamieściliśmy w tłumaczeniu odczyt „o prawnem uregulowaniu polowania we Włoszech", jaki wygłosił podczas II. sesji Międzynarodowego Związku Łowieckiego p. Emanuel Cortis, Dyrektor urzędu zootechnicznego przy włoskiem Ministerstwie rolnictwa i lasów. Wiemy z tego odczytu, że rządy faszystowskie, które tak bardzo przeobraziły oblicze Włoch, nie pominęły i dziedziny łowieckiej, ujmując w karby dyscypliny myśliwych włoskich i nakładając na nich obowiązek dbania o to powierzone im dobro narodowe.

W grudniowym zeszycie miesięcznika francuskiego „Le Saint Hubert", zamieścił Hrabia D'Adix, generalny sekretarz Międzynarodowego Związku Łowieckiego artykuł, w którym podziwia dalszy rozwój stosunków łowieckich we Włoszech podnosząc, że kraj ten, który niedawno stał na szarym końcu w kwestji organizacji łowiectwa, może być dziś już w tym względzie wzorem dla wielu innych krajów. Hrabia D'Adix miał sposobność przypatrzyć się tej sprawie z bliska, gdyż brał świeżo udział w charakterze gościa w konferencji szefów włoskiej organizacji łowieckiej.

Autor przytacza w swym artykule tematy na tej konferencji poruszone. Są one różnorodne, ale na czoło wysunęła się widocznie kwestja rozmnoży zwierzyny przy pomocy rezerwatów dla niej stworzonych i nadal jeszcze tworzyć się mających i przy pomocy importu zwierzyny rozpłodowej z zagranicy. Rezerwaty te a raczej „rezerwy", w których, jak to wiemy z odczytu p. Cortis, zwierzyna jest o tyle chronioną, że każdy jej większy ubytek przez odstrzał, musi być odnowiony pod groźbą cofnięcia koncesji i których przeznaczeniem jest, by się w nich zwierzyna rozchodziła w okolice pod względem łowieckim wolne, mają być pomnażane, przyczem już dziś myśli się o tem, by rezerwaty te zastąpiły w przyszłości import zwierzyny z zagranicy.

W przyszłości bowiem z rezerwatów tych zwierzyna będzie mogła być przewożoną także w dalsze okolice i tam puszczaną, gdzie zachodzić będzie potrzeba nasilenia zwierzostanów. Import zwierzyny żywej z zagranicy ma być na razie utrzymany, lecz ma on być poddany ścisłej kontroli tak, aby odpowiadał naprawdę celowi rozmnoży zwierzyny, a nie był tylko źródłem obfitych dochodów dla pośredników i wyzyskaniem przez nich istniejącej jeszcze dziś konieczności zasilenia kraju zwierzyną obcą.

Dowiadujemy się też z artykułu Hrabiego D'Adix, że w r. 1933 odbyły się we Włoszech liczne wystawy łowieckie prowincjonalne, przy których urządzaniu miano na oku ten przedewszystkiem cel, aby się można rozpatrzeć w materjale eksponatów dla wielkiej wystawy łowieckiej w Rzymie w r. 1934.

Dla myśliwych zorganizowanych w Federacji narodowej, poczyniono wiele ułatwień; obniżono mianowicie taksy za karty łowieckie miejscowe i za karty dla mło-

dzieży faszystowskiej, ułatwiono uzyskanie lub odnowienie kart na broń, w czem pośredniczyć będzie Federacja, względnie jej prowincjonalne organy. Te organy ułatwią też myśliwym zorganizowanym, nabywanie broni i amunicji.

Nie zapoznając wysokich walorów organizacji łowieckiej we Włoszech, musimy jednak zauważyć, że ostatnio wymienione postanowienia konferencji szefów łowiectwa włoskiego, muszą w nas wzbudzić poważne obawy, aby ta propaganda myśliwska nie odbiła się ujemnie na stosunkach łowieckich krajów nawet daleko od Włoch położonych. Wszak wiemy, z odczytu p. Cortis, że zwierzyna została we Włoszech podzielona na szlachetną, do której zaliczono prawie wszystkie ssaki i kilka gatunków ptaków z rodziny kuraków i na zwierzynę pospolitą, do której zaliczono prawie wyłącznie ptactwo przelotne. — Otóż ta zwierzyna przelotna, usuwająca się z natury rzeczy z pod możności dopomożenia jej do rozmnażania się, przynajmniej w sensie dodatnim, poddaną została regułom bardziej dla myśliwych tolerancyjnym.

A przecie w stosunkach międzynarodowych o losy tej właśnie zwierzyny najbardziej chodzi i przy niej to tylko stan panujący w jedynym kraju odbija się na krajach nieraz bardzo odległych. A jeżeli zważymy, że Włochy są krajem przelotu lub nawet zimowania ptactwa wędrownego, to nie możemy się oprzeć obawie, że owe ułatwienia w uzyskaniu kart łowieckich i kart na broń, w nabywaniu broni i amunicji, odbiją się niekorzystnie na stanie tego ptactwa, zwłaszcza, że na terenie Włoch było zawsze i jest i dziś bez propagandy o wiele więcej myśliwych, niż np. u nas lub w Niemczech.



Z wydawnictw

ECHA LEŚNE, czasopismo ilustrowane, Warszawa. — Zeszyt styczniowy tego czasopisma przynosi na 40 stronach druku, wielką rozmaitość treści i obfity materjał ilustracyjny. Z pośród feljetonów wysuwa się na czoło aktualny dla wszystkich temat „Jak przetrwać kryzys", podług recepty M. Jarosławskiego. Nie mniej zajmujące są feljetony: Panta rhei — W. Kaczyńskiego, Bitwa pod Małogoszczem — A. Góreckiego, Urywek z rozmów świątecznych Z. Gerwatowskiej, oraz „Czy myśliwi są mordercami", pióra hr. A. Rzewuskiego. W Echach Łowieckich znajdujemy szczegóły polowania p. Prezydenta w Cieszyńskiem tudzież emocjonujący opis operacji rannego żubra w lasach pszczyńskich.

Prócz stałych rubryk, jak „Scena i życie" kronika miesięczna, ze świata, kącik fotograficzny, przegląd sztuki, kącik rozrywkowy, radjo itp., w zeszycie styczniowym znajdujemy oryginalną „Bajkę o Kasi i Jasiu", pisaną gwarą kurpiowską, poezje, oraz szereg popularnych artykułów z dziedziny ochrony przyrody i leśnictwa.

Do numeru dołączono estetycznie wykonany kalendarz na rok 1934 i bezpłatny stały dodatek p. t. „Niwa Leśna".

III. Pokaz Trofeów Łowieckich

Kwiecień 1934 roku, będzie na długo pamiętnym miesiącem dla myśliwych polskich.

W dniu 18-tym tego miesiąca, zostanie otwarte posiedzenie Międzynarodowej Rady Łowieckiej („Conseil International de la Chasse") — zwołanej do Warszawy.

Jesteśmy jednym z 56-ciu narodów świata, należących do Rady, a wśród tych, posiadamy już wyrobioną opinję, jako myśliwi, jako hodowcy i jako społeczeństwo, umiejące kultywować sztukę łowiecką.

Rzecz prosta, iż nieprędko zdarzy się znów okazja możności zaprezentowania — przed tak licznem gronem wybitnych i wpływowych myśliwych zagranicznych — naszego dorobku myśliwskiego.

Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, pragnąc wytężyć wszystkie siły w kierunku odpowiedniego reprezentowania bogactw naszej ojczyzny, — wyłonil z pośród siebie specjalny Komitet, mający na celu urządzenie, w terminie Zjazdu Rady, III Pokazu Trofeów Łowieckich i Pokazowi temu pragnąłby nadać cechy wielkiej wystawy łowieckiej.

Z uwagi na liczne i głębsze korzyści, jakie w następstwie zjazdu członków Międzynarodowej Rady — może Polska osiągnąć — myśliwi nasi, których ambicje narodowe są szeroko znane — nie będą szczędzili wysiłków, by III Pokaz Trofeów Łowieckich wypadł okazale.

W odróżnieniu od poprzednich Pokazów, III Pokaz będzie zawierał eksponaty, do wyznaczenia rekordu, które bądź były już odznaczone złotym lub srebrnym medalem, a także i te wszystkie, które, bez względu na okres zdobycia, nie były jeszcze wystawiane, a także i wszystkie trofea zdobyte po 1/XI 1932 r., t. j. od daty ostatniego Pokazu.

Premjowanie odbędzie się według rejonów, co słabszym stosunkowo trofeom umożliwi w ogólnej klasie zdobycie nagrody — w zestawieniu z trofeami, pochodzącemi wyłącznie z tej samej okolicy.

Osobny dział stanowić będą anomalja, jak zdeformowane poroża, albinosy i t. p.

Za miejsca na eksponaty konkursowe i pozakonkursowe, opłaty pobierane nie będą.

Wszelkie zgłoszenia należy kierować pod adresem: Warszawa, Komitet Organizacyjny III Pokazu Trofeów Łowieckich, ul. Nowy Świat 35.



Ś. † p.

Prym. Dr. MICHAŁ HŁADIJ

wieloletni członek Oddziału M. T. Ł. w Krakowie, nacz. lekarz Szpitala OO. Bonifratrów, prezes K. S. „Cracovia", wiceprez. Klubu automobilowego etc., zmarł dnia 9 lutego b. r. w Krakowie, w 53 roku życia.

Zamiłowany myśliwy, wzorowy hodowca zwierzyny był jednym z członków - założycieli Oddziału M. T. Ł., oddany duszą i sercem idei łowieckiej.

Cześć Jego pamięci, pokój Jego duszy!

W chwili oddania numeru na prasę, dochodzi nas żałobna wieść o śmierci

Dra Aleksandra Małaczyńskiego

długoletniego członka Wydziału M. T. Ł.

Pamięci Jego poświęcimy obszerniejsze wspomnienie w następnym numerze „Łowca".

Korespondencje

Sprawozdanie delegackie z powiatu rzeszowskiego.

Stan kuropatwy był w rzeszowskiem w ubiegłym sezonie wprost nadzwyczajny. Na każdem niemal łowisku widziało się we wrześniu po kilkadziesiąt stad, zazwyczaj bardzo licznych, a jeszcze i późną jesienią, po znacznem, rzec by można, ich przetrzebieniu, oglądało się po 40 i więcej sztuk w jednej gromadzie.

Kilku naszych myśliwych, dzierżawiących obszerniejsze tereny, lub posiadających własne, strzelało i podnosiło po 60 kur za jedno popołudnie i ubijało łącznie po 300 i 400 w ciągu kilku tygodni.

Na podstawie danych i dość skrupulatnych obliczeń można oszacować ilość zabitych w powiecie kuropatw w przybliżeniu na jakie 5.000. — Czy i w dalszej przyszłości będzie tak samo dobrze, nie wiadomo, bo zima jeszcze ciągle trwa, śniegi nie ustępują, a mrozy trzymają i trudno wreszcie przewidzieć, jakim będzie luty i marzec.

Zostało kuropatw wprawdzie dość, ale też i szkodników się namnożyło, szczególniej gołębiarzy, wobec których kuraki te są na polach ośnieżonych, a pozbawionych wszelkiej osłony, najzupełniej bezbronne. Sidlarze także nie próżnują, łowią je wśród opłotków wiejskich w większych ilościach i sprzedają żywe w handlu pokątnym po 30 gr. za sztukę!

—o—

Zajęcy było mniej, niż w roku zeszłym, zresztą nie wszędzie. — Ogólnie jednak biorąc, zawiodły. Myśliwi, a było ich kilku, którzy twierdzili, że padnie u nich w jednym dniu 300 np. zajęcy, nie doliczyli się później ani jednej trzeciej z preliminowanego przez siebie pokotu.

Zawiniły tutaj, jeśli nie śniegi i mrozy w marcu, wyniszczające pierwsze rzuty, to zbyt intensywne może wybijanie tej zwierzyny na zespołowych polowaniach, przy systemie kociołkowym i nadmiernej niekiedy obsadzie strzeleckiej. — Roboty wiosenne w polu, orki i bronowanie, przyczyniły się także nie mało do uśmiercenia młodzieży.

Na wszystkich zbiorowych polowaniach, a było ich conajmniej 40, ubito razem 2.442 zajęcy, 20 lisów 4 + (15 na podjazdach) rogaczy, 27+X bażantów, 1 słonkę, 2 kaczki krzyżówki, 1 kszyka, kilka krogulców i 1 gołębiarza. Do powyższej ilości zajęcy dodaćby trzeba jeszcze około 40%, ubitych w różny sposób gdzieindziej, np. w części dawnego powiatu strzyżowskiego, na łowiskach, nie należących do Ordynacji łańcuckiej, ale leżących w tut. powiecie, na strzelaniach chłopskich i t. d., a podskoczy nasz bilans prawie o 1.000 sztuk więcej i da w sumie około 3.400 szaraków.

—o—

Wymienione poniżej metodą chronologiczną polowania gremjalne, odnoszą się jeno do pierwszego zestawienia, czterdziesto procentowy zaś dodatek obliczono na podstawie rachunku prawdopodobieństwa.

Podaję dzień, miejscowość, nazwisko właściciela wzgl. dzierżawcy, w skrócie T. M. („Towarzystwo Myśliwych"), W. K. M. („Wojskowy Klub Myśliwski"), tudzież ilość strzelb i sam rozkład.

1) W dniach 25 i 26 października, polowaliśmy w Rudnej Małej u p. Stefana hr. Dąmbskiego. Pierwszego dnia w lesie z 8 strzelb na lisy i słonki, drugiego w 5 strzelb na polach głogowskich na zające i kuropatwy. Rezultat: 5 lisów, 1 słonka i 23 zające, 8 kuropatw, 1 bażant, 1 kot.

2) 30 października na dworskich polach w Tyczynie u p. Witolda Uznańskiego. W 12 strzelb padło: 85 zajęcy, 1 lis, 3 bażanty-koguty, 16 kuropatw, 5 kotów.

3) 4 listopada polowało T. M. w Zwięczycy w wiklinach nad Wisłokiem i ubiło w 15 strzelb: 18 bażantów i 45 zajęcy.

4) 23 listopada polowaliśmy na polach w Nosówce u p. Kazimierza hr. Dąmbskiego i ubili w 10 strzelb: 55 zajęcy.

5) 25 listopada polowało T. M. na polach w Niechobrzu i ubiło w 11 strzelb: 53 zajęcy.

6) 2 grudnia strzelało T. M. w Zwięczycy na polach i w części wiklin i ubiło w 17 strzelb: 135 zajęcy i 5 bażantów.

7) 9 grudnia polował W. K. M. w lesie w Lecce, w którym przy udziale 10 strzelb, ubito zaledwie 14 zajęcy i 1 rogacza. — Stan zwierzyny bardzo zły z powodu rozwydrzonego kłusownictwa.

9) 9 grudnia polowało T. M. na polach w Boguchwale. Przy uczestnictwie 19 myśliwych ubito: 60 zajęcy. To piękne łowisko powinno się zostawić przez jeden rok w spokoju.

10) 15 grudnia urządził nam miłe łowy p. D. Midowicz na polach w Trzcianie. W 12 strzelb ustrzeliło się 57 zajęcy.

11) 16 grudnia na polach, sąsiadującej z Trzcianą Świlczy i u tego samego dzierżawcy, padło w 17 strzelb: 132 zajęcy i 1 lis. Stan wcale dobry.

12) 18 grudnia polowaliśmy u p. Stanisława Politalskiego w jego pięknej kniei w Przewrotnem i ubili przy udziale 30! strzelb 160 zajęcy.

Rezultat byłby o wiele wydatniejszy, gdyby nie obfita okiść i nie zadługie mioty.

13) 19 grudnia urządził nam sympatyczne polowanie p. Kamil Bieniaszewski na polach w Wysokiej (dwa kotły) i w Stobiernej (dwa kotły). W 14 strzelb ubiliśmy 76 zajęcy.

14) 20 grudnia polowało T. M. na polach Bzianki i Przybyszówki z wynikiem: 147 zajęcy na strzelb 19.

15) 21 grudnia zgotował nam interesujące z wielu powodów i przemiłe polowanie p. Jan Jędrzejowicz, na polach Trzebowińska i Nowej Wsi. W 7 strzelb strzeliliśmy: 74 zajęcy.

16) 21 grudnia polowali również na dzierżawionych przez siebie polach w Mrowli i w Lipiu pp.: inż. Emilewicz Piotr i inż. Jurkowski Edmund. Polowanie to zawiodło atoli na całej linji, gdyż w 21 strzelb padło tam tylko 84 zajęcy i 1 kaczor krzyżowy. Na dobro wymienionych myśliwych zapisać należy, że polują u siebie tylko co dwa lata. Zaleciłbym im jednak gorliwszą opiekę nad łowiskiem i nad zwierzyną w zimie i na wiosnę, zaraz po odbytem polowaniu. .

17) 22 grudnia polował W. K. Ł. na polach Miłocina i Staromieścia z wynikiem: 84 zajęcy w 12 strzelb.

18) 23 grudnia polowało T. M. na polach Staroniwy i Przybyszówki i strzeliło w 13 strzelb 87 zajęcy.

19) 29 grudnia zorganizował polowanie p. Dr. Midowicz na polach w Zgłobniu. W 18 strzelb ubiliśmy 106 zajęcy.

20) Las w Woli Zgłobieńskiej, opolowany następnego dnia, dał przy udziale 18 strzelców zaledwie 30 zajęcy i 1 lisa, czem Szanowny Gospodarz, p. Midowicz, srodze się zmartwił. Wartoby dla próby nie polować tam przez rok jeden.

21) 30 grudnia polował w lesie w Zaczerniu p. Jan Jędrzejowicz. Na rozkładzie 75 zajęcy. Uczestniczyło 12 myśliwych.

22) 2 stycznia 1934, polowano w lesie w Jasionce u p. Jana Jędrzejowicza. W 10 strzelb ubito: 42 zajęcy i 1 lisa.

23) W tym samym dniu odbyło się małe polowanie w 4 strzelby w lesie w Bratkowicach, u p. Stanisława Bala, z rezultatem 24 zajęcy. Rozległa, stara i głęboka knieja bratkowicka hoduje w swoich ostępach przepiękny stan jeleni.

24) 3 stycznia polowaliśmy w lesie w Mrowli u p. inż. Antoniego Ilgnera i ubili w 19 strzelb: 62 zajęcy, 5 lisów, 2 rogacze i starą samicę gołębiarza. — Strącił ją z powietrza pięknym strzałem na linję p. Adam Midowicz. Wyszczególniam to niecodzienne zdarzenie myśliwskie z całą satysfakcją. W kilku miotach widzieliśmy także i jelenie: okazałe byki i zgrabne łanie, stare „licówki" i młode jałówki. Z wielu powodów użycza ta urocza knieja pełnię zgoła niecodziennych, niezapomnianych wzruszeń łowieckich.

25) 4 stycznia polowaliśmy w lesie w t. zw. „Rzeczniakach" u p. W. Uznańskiego i strzelili w 12 strzelb 71 zajęcy. — Jeden lis uszedł bez strzału, inny zbiegł chybiony.

26) 5 stycznia polowało T. M. na polach Zarzecza i Siedlisk i strzeliło w 8 strzelb: 31 zajęcy. (Stan bardzo słaby).

27) 8 stycznia ubiło T. M. na polach Kielanówki i Racławówki w 11 strzelb: 63 zajęcy.

28) 9 stycznia urządził łowy w lesie w Głogowie p. Stanisław Korwin Milewski i tam odstrzeliliśmy w 10 strzelb 41 zajęcy. Był i lis, ale się myśliwym nie pokazał.

29) 9 stycznia padło w „Zamkowym lesie" obok Czudca u p. Aleksandry Uzneńskiej, przy 12 myśliwych 91 zajęcy. (Stan bardzo dobry).

30) 10 stycznia ubito w Błażowej w lesie, dzierżawionym przez T. M. przy udziale 24 myśliwych: 22 zajęcy i 1 lisa. (Stan słaby).

32) W tym samym dniu strzelono w Babicy na polach gminnych u p. Joachima Jarochowskiego 45 zajęcy.

32) 11 stycznia polowało T. M. na polach Bzianki i Przybyszówki i ubiło w 19 strzelb 83 zajęcy.

33) 11 stycznia polowano także w lesie w Sołonce u p. W. Uznańskiego i strzelono w 8 strzelb: 28 zajęcy i 2 lisy. (Stan słaby).

34) 12 stycznia padło w części II-giej „Rzeczniaków" u p. Witolda Uznańskiego: 62 zajęcy w 10 strzelb.

35) Dnia 13 stycznia polowaliśmy w lesie w Wysokiej u p. Kamila Bieniaszewskiego i ubili w 7 strzelb 42 zajęcy. (Stan zadowalający).

36) W tym samym dniu polowało T. M. w lesie w Boguchwale i ubiło w 11 strzelb: 60 zajęcy i 1 rogacza. (Stan wcale dobry, jak na las).

W ostatniej chwili dowiedziałem się, że odbyły się jeszcze polowania polne: w Słocinie u p. Chłapowskiej: 42 zajęcy, u p. Gumińskiego w Zalesiu: 38 zajęcy i leśne: na lisy i dziki w Hadlach Szklarskich u p. Antoniego Łastowieckiego. Padły 3 lisy, a do 3 spudłowano. Dzików w dniu tym nie było.

37) Wreszcie 20 stycznia polowało T. M. w X strzelb w Zwięczycy w wiklinach nad Wisłokiem i ubiło: 5 kogutów-bażantów, 1 kaczkę krzyżówkę i 1 kszyka. 4 kury udusiły psy myśliwskie.

—o—

Dokładnej, jak się to mówi „na włos" statystyki, tak co do ilości ubitych kuropatw, jakoteż zajęcy, nikt z żadnego powiatu podać nie jest w stanie, gdyż nikt nigdy nie dowie się o tem, ile padło tej zwierzyny w małych, „administracyjnych" polowankach „na kuchnię", ile na tak zw. „deptaczkach", ile na polowaniach „poprawianych", ile na chłopskich spółkach, ile wreszcie strzelonych, czy uduszonych przez przygodnych i zawodowych kłusowników. Tego rodzaju specyficzne pogromy muszą być tajone i usuwają się dlatego z pod wszelkiej kontroli.

Obecnie, gdy się polowania już skończyły, a na polach zapanował błogi spokój, powinni nasi myśliwi, zwłaszcza wszyscy ci, którzy wenerują łowiectwo nie dla rozmaitych możliwości strzeleckich, ale przedewszystkiem, jak to być zresztą powinno, dla racyj hodowlanych, wyjeżdżać jak najczęściej, nawet codziennie w teren, aby się przekonać osobiście, jak się niedobitkom powodzi, czy nie głodują, a jeśli tak, dać owsa w snopach i koniczyny dla sarn i zajęcy, podsypać pośladu dla kuropatw i bażantów, czy nie cierpią także zbyt dotkliwie od swoich wrogów, czy nie za wiele gromadzi się tam wron i srok, gołębiarzy, psów, kotów i lisów i czy wreszcie nie gazdują w dalszem odludziu najgroźniejsi ze szkodników — kłusownicy... Przy tej sposobności skontroluje się służbę strażników i wyda im zarządzenia ochronne na nadchodzący, a wielce niebezpieczny okres robót wiosennych w polu: orki, bronowania i sianokosów. Wszak tyle młodej zwierzyny ulega z tego powodu całkowitemu zniszczeniu. A możnaby ją łatwo uratować.

Ale trzeba wyjeżdżać w pola koniecznie i często, im częściej, tem lepiej!... Czas znaleźć się musi!

Rzeszów, w styczniu 1934.

Władysław Gürtler, delegat.

Lwów, 20 stycznia 1934.

I znowu danem mi było spędzić sezon zajęczy na pięknem Podolu, w Czortkowskiem. — Dobry stan zajęcy, piękna zima i ruchliwe tempo polowań, złożyły się na bardzo miłą sercu myśliwego całość.

W czasie mojego tam pobytu, brałem udział w następujących polowaniach:

22 X. 1933, kniejowe w Skorodyńcach, powiat czortkowski, teren Prezesa Towarzystwa Myśliwskiego w Czortkowie, p. Górki — 9 strzelb, 1 słonka, 2 rogacze, 12 zajęcy.

28 X. 1933, polne w Bazarze, powiat Czortków, teren Czortkowskiego Tow. Myśl., 10 strzelb, 88 zajęcy.

29 X., polne w Rydodubach, pow. czortkowski, teren p. Darochy, 12 strzelb, 62 zajęcy.

4 XI., polne w Jagielnicy, pow. Czortków, teren Czortkowskiego Tow. Myśl., 8 strzelb, 37 zajęcy.

5 X., polne w Słobódce dżuryńskiej, pow. czortkowski, teren p. Krajewskiego, 7 strzelb, 22 zajęcy.

2 XII., polne w Białej (Trawna), pow. Czortków, teren Czortkowskiego Tow. Myśl., 9 strzelb, 10 zajęcy.

3 XII., kniejowe w Białej (Puchła), pow. czortkowski, teren Tow. Myśl. w Czortkowie, 7 strzelb, 1 lis, 43 zajęcy.

7 XII., polne w Ułaszkowcach i Zabłotówce, powiat Czortków, teren Antoniego hr. Lanckorońskiego, 11 strzelb, 1 lis, 44 zajęcy.

8 XII., polne w Połowcach, pow. czortkowski, teren p. Michałowskiego, 12 strzelb, 103 zajęcy.

9 XII., kniejowe w Czarnym lesie w Czortkowie, teren Czortkowskiego Tow. Myśl., 10 strzelb, 62 zajęcy.

12 XI., kniejowe w Uhryniu, powiat czortkowski, teren p. Tadeusza Potockiego, 6 strzelb, 1 lis, 63 zajęcy.

13 XII., kniejowe w Halileji (Łozy—Łanki), powiat Czortków, teren p. Antoniego hr. Lanckorońskiego, 19 strzelb, 6 lisów, 123 zajęcy.

16 XII., kniejowe w Zwierzyńcu, pow. czortkowski, teren hr. Lanckorońskiego, 20 strzelb, 91 zajęcy.

18 XII., kniejowe w Bielawinie (Horby — Piaski), pow. czortkowski, teren hr. Lanckorońskiego, 17 strzelb, 94 zajęcy.

19 XII., kniejowe w Burakówce (Czahor), pow. Zaleszczyki, teren p. Szczęsnego Cieńskiego, 7 strzelb, 1 lis, 76 zajęcy.

28 XII., polne w Czortkowie, teren Czortkowskiego Tow. Myśl. 4 strzelby, 12 zajęcy.

31 XII., kniejowe w Skorodyńcach, pow. Czortków, teren p. Górki, 7 strzelb, 21 zajęcy.

3 I. 1934, kniejowe w Młyniskach (Zariże), pow. Trembowla, teren p. Piotra hr. Borkowskiego, 12 strzelb, 5 lisów, 88 zajęcy.

4 I., kniejowe w Młyniskach (Słobódka), teren hr. Borkowskiego, 17 strzelb, 3 lisy, 124 zajęcy.

5 I., kniejowe w Szmańkowczykach, pow. Czortków, teren p. Stanisława Wyhowskiego, 7 strzelb, 1 lis, 41 zajęcy.

6 I., polne, nadto 2 miociki w remizie, Trawna pow. Czortków, teren p. Karola Albina, 10 strzelb, 2 lisy, 88 zajęcy.

9 I., kniejowe w Kalinowszczyźnie, pow. Czortków, teren Czortkowskiego Tow. Myśl., 16 strzelb, 2 lisy, 68 zajęcy.

10 I., kniejowe w Białej (Czarna, Kobyła, Zielona, Terebiż), powiat czortkowski, teren p. Anieli Horodyskiej, 14 strzelb, 55 zajęcy.

11 I., kniejowe w Burakówce (Czahor), p. Cieńskiego, 7 strzelb, 1 lis, 99 zajęcy.

12 I., kniejowe w Bielawinie (ścianka załowiecka i średnia Bielawina), pow. Czortków, teren Antoniego hr. Lanckorońskiego, 18 strzelb, 140 zajęcy.

13 I., Zalesie, powiat Czortków, kniejowe, teren p. Adeli Feldschuhowej, 14 strzelb, 7 lisów, 137 zajęcy.

14 I., kniejowe w Wierzbowcu, pow. Czortków, mój teren polowania, 12 strzelb, 81 zajęcy.

Obraz ten byłby piękniejszym, gdyby niezwykle obfity opad śnieżny nie zepsuł polowań w dniach 16, 18 i 19 grudnia, które w normalnych warunkach, dałyby wynik znacznie lepszy.

Mioty polne na terenach Towarzystwa Myśliwskiego, braliśmy wyłącznie, nie wiem czy trafnie zwanemi, kotłami czeskiemi. Myśliwi stoją na czole. Ława nagonki z kołatkami, flanki obstawione przez nagonkę z czerwonemi chorągiewkami. Zając idzie naprzód lub cofa się wstecz, nigdy nie forsuje odstraszającej go flanki. — Dobrą stroną tego systemu pędzenia jest, obok ekonomji czasu i wygody myśliwych, prawie zupełny brak postrzałków. Odpada także bardzo częsty przy kociołkach zwykłych powód irytacji i niezadowolenia wskutek złego chodzenia nagonki i myśliwych.

Spostrzeżenia moje co do stanu zwierzyny byłyby takie: zające prawie wszędzie dużo, lisów dość, sarn mało, dziki, których latem było bardzo wiele, przeważnie znikły. Kuropatw bardzo mało. Miłą niespodzianką był w Uhryniu i Szmańkowczykach widok bażantów.

Tak to miło i dobrze, było mi w tym sezonie na ukochanem Podolu. Oby przeżyć tam jeszcze w nieuszczuplonem gronie niejeden taki okres!

Zygmunt Gronziewicz

Sambor, 24 stycznia 1934.

W żadnym jeszcze roku po wojnie światowej nie było w powiecie samborskim tak ładnych wyników polowań gremjalnych,, jak w sezonie 1933/34.

Polowania gremjalne rozpoczęło Oficerskie Kółko Myśliwskie 6 pułku Strzelców Podhalańskich — na terenie lasów w Kulczycach szlacheckich, gdzie w dniu 9 grudnia 1933 r., przy udziale p. Generała Głuchowskiego, szefa D. O. K. Przemyśl, p. Pułkownika Schwarzenberg-Czernego, pp. Jaroszów, seniora i juniorów z Truskawca, p. Starosty Lenczewskiego ze Sambora i innych — ubito 89 zajęcy i 6 lisów.

Polowanie bardzo sprawnie i dobrze przemyślane, prowadził jak co roku p. Mjr. Sylwester Kruczkowski.

Samborskie Towarzystwo Myśliwskie, urządziło w tym roku cały szereg polowań, z których na szczególną wzmiankę zasługują: polowanie w Łanowicach dnia 17 grudnia 1933, gdzie padło 61 zajęcy, 31 grudnia w Brześcianach, gdzie zabito 71 zajęcy i dwa lisy, 6 stycznia 1934 w Babinie, 62 zajęcy, 14 stycznia w Nadybach 59 zajęcy i dwa lisy. Ponadto na terenie gminy Sambora padło w różnych dniach na t. zw. działkach, oraz na gremjalnem polowaniu wigilijnem 23 grudnia 1933, razem 300 zajęcy.

Oprócz tego na innych terenach myśliwskich tego Towarzystwa jak w Torczynowicach, Strzałkowicach, Pianowicach i Mistkowicach, padło 200 zajęcy — co daje w sumie 753 zajęcy zabitych razem na terenach Towarzystwa, co w porównaniu z wynikami lat poprzednich, daje liczbę prawie podwójną. — Jest to dowodem, że Zarząd Towarzystwa Myśliwskiego przy niestrudzonej w tym kierunku wytężonej pracy Prezesa Prof. Antoniego Glodta, z roku na rok do coraz lepszych dochodzi rezultatów w stanie zwierzyny w swoich terenach, tak, że można śmiało powiedzieć, że stan zwierzyny jeżeli nie przewyższył, to napewno dorównuje stanowi z lat przedwojennych.

W dniu 22 grudnia 1933 w gminie Brzegi na terenie dzierżawionym przez podpisanego, odbyło się polne polowanie, gdzie w 6-ciu kotłach mimo fatalnej pogody, ubito 72 zajęcy (roku ub. 32).

Szczególnie udatne polowanie tak co do wyniku, jakoteż do sposobu prowadzenia, odbyło się dnia 9 stycznia 1934 w Barańczycach, u p. Stanisława Czyżewskiego. Polowanie prowadził p. poseł Ludwik Ekiert, wykorzystując tak strzelby, jakoteż czas i wspaniały teren w Barańczyckiej kniei, dzięki czemu zabito w ośmiu miotach 89 zajęcy i 4 lisy — mimo, iż wiele miotów ze względu na gospodarkę łowiecką opuszczono, tak że istnieje niepłonna nadzieja, że na rok następny, stan zwierzyny również nie zawiedzie.

Lecz ukoronowaniem wyników polowań kniejowych, była knieja Nowoszycka, p. Włodzimierza Strzeleckiego, który aczkolwiek sam nie myśliwy, jednak co roku dla Braci Św. Huberta prawdziwą przygotowuje ucztę w postaci polowania, urządzanego na wysoką skalę i gościny staropolskiej dziś prawie niespotykanej. — Dnia 11 stycznia 1934, w 9 miotach, padło tam 132 zajęcy i 1 lis. — Opolowano tylko pewną część miotów, a bardzo obficie założona karma dla sarn i zajęcy jest dowodem, że zwierzyna ma tam należytą opiekę i dlatego wyniki rozkładu z roku na rok rosną.

Polowanie prowadził p. Tadeusz Hołyński z Brylikowa i Jemu, specjalnie Nr. 11, który miał na rozkładzie 18 zajęcy, składa podziękę za tak wspaniały sposób prowadzenia polowania, który dał możność wszystkim uczestnikom, nastrzelania się do syta.

O rozkładzie innych pomniejszych polowań nie piszę, gdyż w zestawieniu wyników ubitej zwierzyny na terenie powiatu samborskiego w ciągu sezonu 1933/34, które w najbliższych dniach po zebraniu wszystkich danych do „Łowca" nadeszlę, będzie o każdym terenie opolowanym liczbowe wyszczególnienie.

Bronisław Strzelecki
Delegat Małop. Tow. Łow.

Z MINIONYCH DNI.

Zwyczajem corocznym, po zakończeniu głównego sezonu, komunikuję o kilku polowaniach w powiecie mościckim, a mianowicie:

1) w Arłamowskiej Woli — teren gminny, dzierż. przez Tow. Myśl. „Róg", dnia 2 grudnia 1933, w 9 strzelb, strzelono w kotłach 34 zajęcy;

2) w Starzawie — teren gminny, dzierż. przez podpisanego, dn. 8 XII, w 8 strzelb, ubito 47 zajęcy;

3) w Trzcieńcu — teren własny p. Adama Youngi, opolowano las i pola dnia 16 XII, przy niesprzyjającej pogodzie w 10 strzelb, na rozkładzie 89 zajęcy, lisy niestety nie dopisały. — Polowanie prowadził Gospodarz osobiście, no i oczywiście jak zwykle, wiedząc co jak robi. Ostatni miot — to znana tradycyjna gościnność Przezacnego Gospodarza, lecz ktoś powiedział, że o podobnych sprawach nie wolno pisać, więc nie zabieram miejsca.

4) w Wiszence — teren gminny, dzierż. przez Tow. Myśl. „Róg", polowano dnia 20 XII, w 7 strzelb, po godzinie polowanie przerwano z powodu fatalnych warunków terenowych i atmosferycznych. Ustrzelono 8 zajęcy.

5) w Mościskach — teren gminny, dzierż. przez p. Józefa Matusza, w polowaniu wigilijnem dnia 23 XII, w 8 strzelb, przy 9^0 mrozie, potęgowanym przez wiatr i przy udziale znikomej nagonki, ubito 26 zajęcy.

6) w Mistycach — teren gminny, dzierżaw. przez Tow. Myśl. „Róg", polowano dnia 31 XII, w 10 strzelb, w 4 miotach leśnych i 6 kotłach, przy dobrej pogodzie, strzelono 51 zajęcy.

7) w Wołczyszczowicach — teren gminny i rozparcelowany b. obszar dworski, dzierż. Tow. Myśl. „Róg", dnia 5 I. 1934, polowano w kotłach w 9 strzelb. Na rozkładzie 32 zajęcy.

8) w Lipnikach — teren gminny, dzierż. przez Koło Ziemian pow. mościckiego, polowano dnia 8 I., w lesie w 11 strzelb, na rozkładzie 101 zajęcy, lisom darowano, chociaż były w kilku miotach.

9) w Arłamowskiej Woli — teren własny p. Diamansteina, dnia 13 I., w 7 strzelb, w 8 miotach leśnych — na rozkładzie 32 zajęcy.

10) w Trzcieńcu, teren własny p. Adama Youngi, polowano dnia 14 I., w 3 strzelby, na zakończenie sezonu — tak na chwilkę, bowiem zaczęto około godziny 14-tej, przy udziale kilku chłopaków-naganiaczy. Strzelono 8 zajęcy i lisa, na którego specjalnie wyprawę tę ad hoc spreparowano. Wielkie królowanie na tem malutkiem polowaniu zdobył podpisany, mając na rozkładzie 6 zajęcy i lisa, który raniony przez innego myśliwego na linji — usiłował chytrze wynieść się flanką lisią.

Stan zajęcy w bieżącym roku, okazał się znacznie lepszy niż w roku poprzednim; stan kuropatw, szczególnie na suchych i piaszczystych terenach łowieckich, przy odpowiedniej troskliwości i ograniczaniu odstrzału poprawia się, tak, że na znanych ongiś z pustkowia kuropatw, po srogiej w 1928 roku zimie — w bieżącym roku w czasie polowań, dość często cieszyły nas przelatujące łukiem po kotle stadka kuropatw, niektóre dość liczne.

Zwierzyna płowa koncentruje się w zagajnikach, gdzie troskliwy hodowca pamięta o odświeżaniu paśników.

Ciężka, z uwagi na początkowe mrozy i obfite opady śnieżne zima tegoroczna, dziś więcej aniżeli innych zwyczajnych lat, zmusza do przyjścia zwierzynie łownej z pomocą w przetrwaniu tych krytycznych miesięcy, gdy opady śnieżne grubą powłaką oddzieliły ją od Matki Ziemi.

Troska o stworzenie naszej zwierzynie możliwych do przetrwania warunków kryzysu obecnej doby, gdy na dobitek dybie na nią szereg skrzydlatych, czworonożnych, a szczególnie dwunożnych drapieżców, tem większą być powinna. — Fatygę Św. Hubert łaskawie wynagrodzi już w następnym sezonie.

W końcu pragnę zakomunikować, że artykuł p. Guertlera, umieszczony w Nr. 1 „Łowca" w formie uwag na marginesie, proponowanych przez p. Prof. Domaniewskiego pewnych zmian w nowem prawie łowieckiem, w ubiegłym sezonie był dość szeroko i z ożywieniem komentowany w gronie licznych myśliwych w ten sposób, że solidarnie, bez żadnych „ale" popicrano jako słuszne te uwagi w kierunku nie zapewniania czasu ochronnego dla wron i srok, a ze szczególną zaciętością potępiano projekt ochrony krogulca i tego krwiożerczego, jak go zwano: zbója, gołębiarza, tego bezwzględnego szkodnika, którego zawsze bezwzględnie tępić należy, a którego niestety jest coraz to więcej.

Lepiejby tej innowacji w projekcie do nowego prawa łowieckiego zaniechać, bo trudno ochronić tego, który dybie na życie drugiego, temwięcej, że nawet ludzi o podobnych instynktach, prawo przecież nie szczędzi.

Myśliwym Cześć! Ignacy Hołda

Zator, w styczniu 1934.

W dniu 28 listopada 1933 r., odbyło się polowanie w Zatorze, przy udziale 4-ch, zaś w dniu 29 listopada, 8-miu myśliwych. — W obu tych dniach i przy naogół fatalnej pogodzie, znalazło się na rozkładzie: 468 zajęcy, 302 bażantów, 72 kuropatw, oraz 5 różnych — razem 847 sztuk.

Kuropatwy strzelano na zasadzie specjalnego zezwolenia Urzędu Wojewódzkiego. M. S.

Lwów, w styczniu 1934.

W ubiegłym sezonie polowania w dobrach hr. Stanisława Badeniego wypadły pomyślnie. Najlepiej udało się polowanie w Pukaczowie, gdzie padło w 24 miotach na 13 strzelb przy 120 nagonki, 300 zajęcy i 7 lisów, kilka strzelanych poszło, prócz tego w sezonie strzelono 10 rogaczy.

Zajęcy i sarn bardzo dużo, zwierzyna obficie karmiona trzyma się w lesie. Polowanie prowadził energicznie leśniczy p. Bronisław Ditrich.

Prócz tego w pozostałych rewirach, t. j. w Woli Chołojowskiej, Leszczynowie i Witkowie na małych polowaniach w kilka strzelb, padło 6 dzików, 4 lisy, 1 rogacz i 51 zajęcy.

Wobec tak skromnego odstrzału, należy spodziewać się i w tych rewirach znacznego przyrostu zwierzyny, zwłaszcza we Woli Chołojowskiej sarn, których jest dużo, a w Leszczynowie zajęcy, które mają tam warunki podobne jak w Pukaczowie, a przy odpowiedniej pogodzie i przynajmniej w dwanaście dobrych strzelb, mogło paść już tego roku przeszło 100 zajęcy.

Stanisław Jaśkiewicz

Leśniowice, 20 stycznia 1934.

Dnia 15 stycznia, polowano u pp. Kazimierzostwa Godlewskich w Łanach Sieleckich. W 12 niedużych miotach leśnych, dzięki wzorowej organizacji, mimo słabego obsadzania flank, padło w 12 strzelb 142 zajęcy. — Królował p. Seweryn br. Brunicki, z 25 zającami. J. M.

Koropiec, 12 lutego 1934.

Rozkład zimowych polowań tegorocznych w Koropcu nad Dniestrem, dobrach hr. Stefana Badeniego, wynosił: 6 dzików, 5 lisów, 247 zajęcy.

19 stycznia 1934.

24 grudnia 1933, odbyło się polowanie wigilijne w Rudzie Sieleckiej. W 8 strzelb i 20 nagonki, padło 38 zajęcy. Polowano cztery godziny. Stan zajęcy dobry.

30 grudnia 1933, w Borku Sieleckim w 8 strzelb, padło 29 zajęcy. Powyższe polowania należą do powiatu Kamionka Strumiłowa.

4 stycznia 1934, odbyło się polowanie u pp. Słomnickich w Bozrzykowie pow. Podhajce. W 6 strzelb padło 38 zajęcy. Mioty jedynie leśne. Polowanie prowadzone bardzo dobrze przez p. Inż. B. Zienkowicza.

13 stycznia 1934, polowano u pp. Janów Krzysztofowiczów w Artassowie pow. Żółkiew. W 8 strzelb, padło 50 zajęcy. Wzięto osiem kotłów. Polowanie prowadzone dobrze. A. B.

Lwów, w lutym 1934 r.

Dnia 18 grudnia 1933 polowano w Dzidziłowie, pow. Kamionka Strumiłowa, u p. Władysława Czerkawskiego. W 13 strzelb, w dwu miotach leśnych i pięciu polnych, ubito 125 zajęcy. — Polowanie prowadził nader sprawnie Gospodarz. A. S.

Z MIESZCZAŃSKIEGO TOW. MYŚL. „NEMROD"

Dnia 11 lutego 1934, odbyło się Walne zgromadzenie członków Mieszczańskiego Tow. Myśliwskiego „Nemrod" we Lwowie. — Mimo ogólnego kryzysu i przesilenia gospodarczego, okazało się, jak to wynika ze sprawozdania skarbnika, że istnienie Towarzystwa opiera się na zdrowych podstawach materjalnych i dzięki członkom, którzy skrupulatnie wywiązują się ze swoich zobowiązań względem Towarzystwa, może ono ze zdwojoną intenzywnością pracować nad podniesieniem kultury łowieckiej, a tem samem nad rozwojem tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Wydatki towarzystwa w ubiegłym roku myśliwskim wynosiły zł. 5.576 z czego tytułem czynszów za dzierżawę polowań wypłacono zł. 4.290, inne zaś, jak wynagrodzenia strażników, strzałowe za zwierzynę łowną i szkodniki, wydatki kancelaryjne i gratyfikacje za nadzwyczajne zasługi, wynosiły zł. 1.286. Zaznaczyć należy, że większość czynszów dzierżawnych, za rok 1934 została już uiszczona. Stan gotówki w kasie wynosił w dniu 1 lutego 1934 zł. 2.140, którą to kwotę przeniesiono jako pierwszą pozycję na rok 1934.

W ubiegłym sezonie myśl. odbyto na terenach towarzystwa obejmujących 18 rewirów, gremjalnych polowań 18. Ogółem ubito 8 rogaczy, 4 lisy, 354 zajęcy, 62 kuropatw, 59 kaczek, 4 słonki, 4 przepiórki i 104 szkodników.

Liczba ta nie dosięga nawet połowy sumy zwierzyny ubitej w roku poprzednim. Mokra wiosna oraz lato, nie dopisały rozmnoży zajęcy, a zupełny brak oziminy (wyjedzonej przez myszy) zmuszał zające do tułaczki w poszukiwaniu żeru. W rezultacie tego nawet na dalekich terenach, gdzie zostawiono zeszłego roku 80 do 100 zajęcy dla rozmnożenia, a gdzie w poprzednich latach padało ponad sto sztuk, ubito w tym roku, zaledwie 23.

Serdeczna nasza wdzięczność i uznanie należą się WPanu Nadkomisarzowi P. P. Frankiewiczowi, za energiczną walkę z kłusownictwem, dowodem czego jest, odebranie 4 kłusownikom strzelb, oraz wdrożenie przeciw nim kroków karnych.

Zaznaczyć wkońcu należy, iż w roku bieżącym mija lat 35 od dnia założenia Tow. Myśl. „Nemrod". Rzadki ten jubileusz święcić będzie towarzystwo dnia 7 marca b. r., uroczystą mszą św. odprawioną przed ołtarzem Św. Huberta, w kościele św. Elżbiety, poczem w godzinach wieczornych, odbędzie się w salach hotelu Georgea zebranie towarzyskie, przy współudziale zaproszonych gości i delegatów.

Bliższe szczegóły wymienionej uroczystości, podane zostaną w pisemnych zaproszeniach. Jan Zecha

łowczy.

WYKAZ ZWIERZYNY

ubitej w roku 1933 w dobrach Sielec i Baszków Księcia Olgierda Czartoryskiego, w Wielkopolsce.

W czasie od 15 I. 33 do 15 I. 34, odbyły się w Sielcu i Baszkowie u Księcia Olgierda Czartoryskiego następujące polowania.

29—30 IX. polowanie na pędzone kuropatwy w Sielcu, na rozkładzie 420 kuropatw, 1 słonka, 11 różnych. Polowali pp.: Hr. Zygmunt Skórzewski, hr. Jan Broel Plater, hr. Konstanty Bniński, hr. Henryk Grocholski, hr. Jan Zyberk Plater, hr. Adam Potocki, Stefan Dąbrowski, Alfons Poklewski Koziełł.

12, 13, 14 X., polowanie na pędzone kuropatwy w Baszkowie

i Rębiechowie. Na rozkładzie: 806 kuropatw, 5 różnych. — Polowali pp.: Hr. Juljusz Bielski, hr. Adam Starzeński, hr. Jan Sobański, hr. hr. Henryk i Władysław Potoccy, hr. Jan Szołdrski, hr. Zygmunt Skórzewski, Ks. Władysław Radziwiłł.

16 XI., odbyło się polowanie w Rębiechowie na obszarze 100 ha zagajników i ca 300 ha pola, w 6 strzelb. Na rozkładzie: 141 zajęcy, 346 bażantów, 14 kuropatw, 230 królików, 3 różne. Razem 734 sztuk. Polowali pp.: Ks. Janusz Radziwiłł, Eryk Kurnatowski, hr. Zygmunt Skórzewski, Artur Borzemski, Ks. Hieronim Radziwiłł, Ks. Roman Czartoryski.

17 XI., odbyło się polowanie na polach w Baszkowie. Opolowano w jednej sztrejfie i w 2 kotłach ca 1.200 ha. Na rozkładzie: 524 zajęcy, 71 kogutów, 67 kuropatw, 8 różnych. Razem 670 szt.

18 XI., odbyło się polowanie polne w kotły na polach Sieleckich w 12 strzelb. Opolowano w 6 kotłach ca 1.900 ha. Na rozkładzie: 1456 zajęcy, 71 kogutów, 161 kuropatw. Razem 1688 szt.

Polowali pp.: Hr. Konstanty Bniński, Stanisław Wyganowski, Artur Borzemski, hr. Stolberg Wernigerode, Ks. Ks. Janusz i Hieronim Radziwiłłowie, Ks. Ks. Roman i Adam Czartoryscy, Eryk Kurnatowski, hr. Stefan Tyszkiewicz, hr. Józef Potocki, hr. Zygmunt Skórzewski.

11 i 12 XII., polowanie w bażantarniach i remizach polnych w Sielcu i Baszkowie. Na rozkładzie: 161 zajęcy, 607 bażantów, 13 kur, 142 królików, 1 różne. Razem 923 sztuki. — Polowali pp.: Ks. Gabriel de Bourbon, Wojew. Raczyński, Ks. Jan Drucki Lubecki, Ks. Ks. Roman i Piotr Czartoryscy.

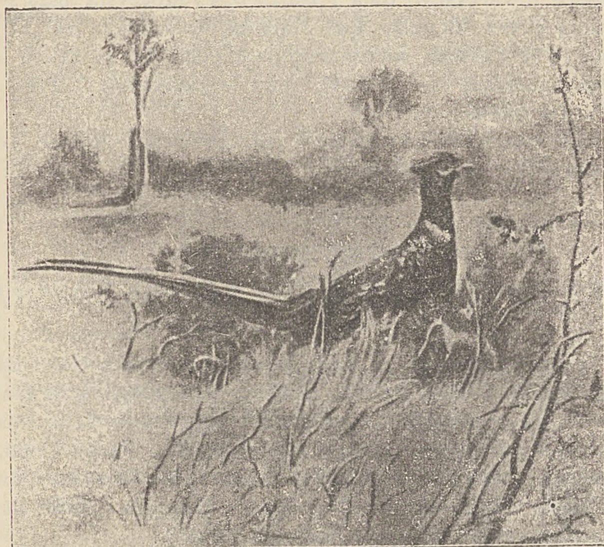
Pozatem odbył się szereg mniejszych polowań, po części w rewirach leśnych, oraz na gruntach dzierżawnych, na których padło ogółem: 929 zajęcy, 41 kogutów, 11 kuropatw, 1 lis, 87 królików, 2 różne. — Prócz tego zostało ubitych przez właściciela, gości i urzędników leśnych w ciągu roku: 1 daniel, 7 łań, 10 dzików, 20 kozłów (za specjalnem zezwoleniem) 48 zajęcy, 71 kogutów, 388 kuropatw, 5 słonek, 90 kaczek, 190 królików.

Ilość ubitej zwierzyny użytecznej w ciągu roku 1933 przedstawia się wiec w dobrach Sielec i Baszków następująco: 1 daniel, 7 łań, 10 dzików, 20 rogaczy, 3.259 zajęcy, 1.207 bażantów, 1880 kuropatw, 6 słonek, 90 kaczek, 658 królików, 20 różnych. — Razem 7.158 sztuk zwierzyny użytecznej.

Pozatem padło zwierzyny drapieżnej: 12 kun, 21 tchórzy, 25 lisów, 61 łasic, 83 psów, 154 kotów, 112 jastrzębi, 484 wron, 22 czaple, 127 różnych. Razem 1123 sztuk.

Ogólna ilość zwierzyny łownej i drapieżnej ubitej w ciągu roku 1933, wynosi więc sztuk 8281. — Jest to najwyższa cyfra dotąd w dobrach Sielec i Baszków osiągnięta.

Obszar własnych terenów łowieckich w dobrach Baszków i Sielec pow. Krotoszyn — Rawin, woj. Poznańskie, wynosi ca 6000 ha, rozdzielonych w 5 kompleksach, w tem ca 3.500 ha lasów. Obszar dzierżawionych przyległych łowisk gminnych wynosi ca [illegible].500 ha w 19 gminach. — Opolowano ¾ całego areału.

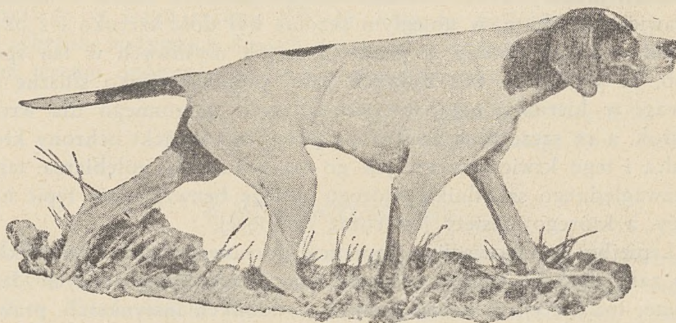


Kącik kinologiczny

Wobec wyrażonego życzenia miłośników i hodowców psów rasowych zawiadamiamy, że zamierzamy otworzyć we Lwowie, Oddział Związku hodowców i miłośników psów rasowych, którego centrala znajduje się w Warszawie. Wkładka członkowska będzie minimalna. Chodzi nam o ustalenie ilości przyszłych członków, zamieszkałych na terenie całej Małopolski. Członkom zapewnimy pokaźne korzyści w formie ułatwień brania udziału w Wystawach psów, ułatwienia w sprzedaży i nabyciu rasowych okazów, ułatwienia wpisu do księgi rodowodowej i t. p.

Niezobowiązujące jeszcze zgłoszenia, prosimy nadsyłać pod adresem: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie — Lwów, Ossolińskich 11.

KOMITET ORGANIZACYJNY.



Sprawy towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 22 stycznia 1934 r.

Obecni Prezes Juljusz hr. Bielski, Wiceprezes w hr. Gołuchowski, A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: Z. Gronziewicz, Dr. A. Małaczyński, Dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, A. Ulm; zastępcy członków: St. Jaśkiewicz, inż. T. Sroczyński, inż. Zb. Sander. — Nieobecność usprawiedliwili: M. Chrzanowski, Dr. St. Gajewski, W. Garapich, Dr. K. Obmiński, H. Prek i Dr. W. Ziembicki.

Wiceprezes Dr. Sander zawiadamia, że M. T. Ł. było reprezentowane na jubileuszowym obchodzie prof. Wacka przez Wiceprez. hr. Gołuchowskiego i przez Dr. Fr. Piechowskiego. — Dla zastanowienia się nad sprawami finansów Towarzystwa, wybrano Komisję w osobach Wicepr. Sandera, Gronziewicza, Dr. Ziembickiego i Ulma. — Uchwalono rezygnację Dr. Malsburga z delegatury nie przyjąć do wiadomości i uprosić Go, aby godność tę nadal zatrzymał ku pożytkowi łowiectwa. — Ulm przypomina propagandę za jak najliczniejszem obesłaniem pokazu trofeów myśliwskich w Warszawie, z okazji Zjazdu członków Conseil international de la Chasse w Polsce.

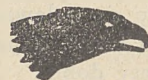
Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 9 lutego 1934 r.

Obecni: Prezes J. hr. Bielski, Wicepr. A. Sander; członkowie: M. Chrzanowski, Dr. St. Gajewski, W. Garapich, Z. Gronziewicz, Fr. Piechowski, H. Prek, A. Ulm; zastępcy członków: St. Jaśkiewicz. — Nieobecność usprawiedliwili: W. hr. Gołuchowski. A. Mniszek, Dr. A. Małaczyński, C. Perini, St. Pieńczykowski, Dr. J. Rosienkiewicz i Dr. W. Ziembicki.

Prezes J. hr. Bielski poświęcił gorące wspomnienia pośmiertne zmarłemu dyrektorowi biura śp. Władysławowi Wesołowskiemu, cichemu, całą duszą oddanemu sprawom M. T. Ł. jego członkowi.

Zamianowano delegatami na powiat lwowski Stefana Iszkowskiego z Rokitna i Jerzego Stojowskiego z Laszek, a przyjęto na członka Kazimierza Ks. Czartoryskiego z Żurawna.

Załatwiono kilka spraw bieżących.



Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Komunikat

Z dniem 31 grudnia r. 1933, upłynął termin ważności legitymacyj delegatów powiatowych Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Delegatom powiatowym, mianowanym przez władze Związku na dalsze trzechlecie — sekretarjat Związku rozpoczął już wysyłanie nowych legitymacyj.

W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Związku, legitymacje odnowione zostaną delegatom powiatowym, którzy prenumerują „Łowca Polskiego" i nadsyłają sprawozdania ze swej działalności.

Protokół z posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 15 grudnia 1933 r.

Obecni pp.: Przewodniczący W. Szperling, M. hr. Potocki, red. W. Garczyński, B. Gędziorowski, C. Lisowski i J. Skrzypek. — Protokół prowadził J. Bokiewicz.

Porządek był następujący:

1. Zatwierdzenie protokołu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 24 listopada r. ub.
2. Wykonanie uchwał i zaleceń Związku.
3. Odnowienie legitymacyj delegatów powiatowych.
4. Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia łowieckie.
5. Sprawy bieżące.
6. Wnioski.

Przyjęto do wiadomości usprawiedliwienie nieobecności pp.: inż. H. Knothego, mec. Al. Tallen-Wilczewskiego i J. Żukotyńskiego.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 24 listopada r. b. zatwierdzono bez zmian.

Zgodnie z poleceniem Związku, Wydział Wykonawczy postanowił przystąpić do segregacji delegatów powiatowych. Wobec ukończenia terminu ważności legitymacyj delegackich, nowe legitymacje postanowiono wysłać narazie tym tylko delegatom Związku, którzy przedstawili w ubiegłym roku sprawozdania ze swej działalności, oraz prenumerują „Łowca Polskiego".

W związku z tem postanowiono zasięgnąć opinji Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wielkopolskiego Związku Myśliwych, Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich i Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego — co do ewentualnych zmian w dotychczasowym składzie delegatów, przyczem polecono sekretarjatowi przesłanie Oddziałom Związku wykazu delegatów, którzy nadesłali w roku ubiegłym sprawozdania, oraz są prenumeratorami „Łowca Polskiego".

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich rozesłało delegatom Związku w województwach białostockiem, nowogródzkiem i wileńskiem — odezwę, przypominającą o ważniejszych obowiązkach delegatów, wzywającą do intensywniejszej działalności i do zapisywania się do Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich.

Oddział ten zamierza zwołać w Wilnie Zjazd delegatów z wymienionych trzech województw.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich zwróciło się do Wydziału Wykonawczego z wnioskiem, aby mianowanie delegatów Związku w województwie wileńskiem następowało wyłącznie po zasięgnięciu opinji Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, oraz aby warunkiem mianowania delegatów Związku w województwach północno-wschodnich było należenie ich do Tow. Ł. Z. W. Na przedstawianie opinji o kandydatach na delegatów powiatowych termin 14-dniowy, ustalony przez Wydział Wykonawczy, Tow. Ł. Z. W. uważa za zbyt krótki i wnosi o przedłużenie tego terminu do trzech miesięcy.

Wydział Wykonawczy postanowił termin nadsyłania przez Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich opinji o kandydatach na delegatów przedłużyć do 1-go miesiąca. Należenie delegatów do Tow. Łow. Z. W. Wydział Wykonawczy uznał za bardzo pożądane, niemniej jednak na wprowadzenie obowiązku należenia, jako warunku nominacji, zgodzić się nie mógł, wielu bowiem delegatów tych należy już do Związku, albo za pośrednictwem Stowarzyszeń Związkowych, albo w charakterze członków popierających.

Przyjęto do wiadomości treść pisma p. rtm. Henryka Buszyńskiego i postanowiono zaproponować mu nominację na delegata Związku w powiecie Lida (woj. nowogródzkie).

W związku z upoważnieniem Wydziału Wykonawczego przez Zarząd do porozumienia się z władzami wojskowemi w sprawie utworzenia stacji doświadczalnej dla broni i amunicji myśliwskiej — Wydział Wykonawczy powierzył p. C. Lisowskiemu przeprowadzenie rozmów w tej kwestji z p. mjr. Fularskim.

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich Wydział Wykonawczy nadał Złoty Medal Zasługi Łowieckiej:

Andrzejowi hr. Tyszkiewiczowi — za wybitną działalność na polu hodowli zwierzyny,

Karolowi Wagnerowi — za wybitną działalność na polu hodowli zwierzyny,

Karolowi Erdmanowi — za wybitną działalność na polu hodowli zwierzyny i pracę na stanowisku delegata powiatowego P. Z. S. Ł.,

Wacławowi Świętorzeckiemu — za wybitną działalność na polu hodowli zwierzyny,

Janowi hr. Tyszkiewiczowi — za wybitną działalność na polu hodowli zwierzyny.

Na wniosek Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania, Wydział Wykonawczy nadał Złoty Medal Zasługi Łowieckiej Rudolfowi Spitzerze, leśniczemu lasów państwowych w Słupnie — za wybitną działalność na polu hodowli zwierzyny.

Po rozpatrzeniu wniosków delegata Związku w powiecie Chełm lubelski, p. Wł. Trąbczyńskiego, oraz członka Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", p. Wł. Zabiełły, Wydział Wykonaw-



pierwszy miot — n. jackowski

czy nadał Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej gajowemu lasów państwowych nadleśnictwa Pobołowice, Władysławowi Harlińskiemu — za energiczną i pełną poświęcenia walkę z kłusownictwem. Jednocześnie przyznano gajowemu Harlińskiemu zapomogę w kwocie zł. 50.—.

Na wniosek Koła Miłośników Łowiectwa — Wydział Wykonawczy nadał Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej strażnikowi Łowieckiemu Pantaleonowi Omelusikowi — za gorliwą walkę z kłusownictwem.

Komenda Główna Związku Strzeleckiego zwróciła się do Wydziału Wykonawczego z wnioskiem o delegowanie przedstawiciela do głównej komisji dyscyplinarnej Związku Strzelectwa Sportowego. Postanowiono do komisji tej delegować p. B. Gędziorowskiego, któremu przekazano równocześnie pisma Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach, oraz pp.: Kęszyckiego i Górskiego, dotyczące organizacji ostatnich zawodów myśliwskich.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego za przyznane przez Wydział Wykonawczy medale na wystawę łowiecką w Toruniu.

Polskie Biuro Podróży „Orbis" zwróciło się do Związku w sprawie urządzania polowań dla osób, skierowanych przez „Orbis". Sprawę tę postanowiono przekazać p. Kiltynowiczowi.

P. Przewodniczący Szperling zakomunikował, że wpłynęła anonimowa ofiara na rzecz Związku w kwocie zł. 500.—.

Wydział Wykonawczy uchwalił obniżyć prenumeratę „Łowca Polskiego" poczynając od dnia 1 stycznia r. 1934, do wysokości zł. 28,— rocznie, zł. 15,— półrocznie, zł. 7,50 kwartalnie i zł. 2,50 miesięcznie, cenę numerów pojedyńczych, utrzymując w dotychczasowej wysokości zł. 1,—.

SPROSTOWANIE.

W numerze 2—3 na stronicy 24-tej, w pierwszej kolumnie, we wierszu 8-mym od dołu, wydrukowano mylnie „Sielec-Bieńków", zamiast „Łany sieleckie".

TREŚĆ NUMERU 4—5:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32